

wolni i solidarni

Solidarność

WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 1 (324)

rok XIX

2000

cena 3,00 zł



Czytaj s. 9-17

WKRÓTCE:

- CH. ADAMS, Podatki a pomyślność państw
- S. MRÓZ, Antykomunistyczna organizacja „Orzeł”

W numerze:

- **DLACZEGO WYGRAŁ KWAŚNIEWSKI?**
K. Brzechczyn

Incydent kaliski mówił więcej o mentalności Kwaśniewskiego i działaczy SLD pochodzących z jego pokolenia niż cała pięcioletnia kadencja prezydencka.

s. 4

- **ZERWAĆ OBRĘCZ NA MÓZGU**
Rozmowa z prof. J. Przysławą

„Formuła” Okrągłego Stołu od dawna już nie obowiązuje i „pacta” przestały być „servanda”. Pozostali jednak główni beneficjenci tej „formuły”.

s. 5

- **GRANICE GRZESZNYCH MANIPULACJI**
T. Witkowski

W Chicago zawiązał się komitet antypowitalny, który zorganizował wysyłkę listów do sekretarza stanu oraz senatorów ze stanu Illinois z prośbą o niewydawanie wiz wjazdowych Jaruzelskiemu, Kiszczakowi i Rakowskiemu.

s. 9

- **JAK UPADŁ KOMUNIZM**
A. Myc

Komuniści nigdy nie układają się z przeciwnikiem, kiedy dysponują nawet minimalną nad nim przewagą, a jeżeli chcą zawrzeć kompromis, to znaczy, że nie dysponują żadną siłą i oddadzą władzę bezwarunkowo.

s. 12

Po rocznej przerwie – spowodowanej między innymi otrzymaniem sześciomiesięcznego stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, które spędziłem w University of Illinois at Chicago – wspólnie z Wydawnictwem „WiS” wróciliśmy do wydawania „Solidarności Walczącej”. W porównaniu do sytuacji sprzed roku cena naszego pisma wzrosła do 3 zł za egzemplarz, zmniejszyła się jego objętość do 20 stron oraz uległa redukcji jego nakład do 300 sztuk. W zamian za to zwiększył się – miejmy nadzieję – częstotliwość wydawania „SW”.

W obecnym numerze w dziale **Fakty i Komentarze** przedstawiamy oceny kampanii prezydenckiej pióra **Krzysztofa Brzechczy**, który w artykule Dłaczego Kwaśniewski wygrał wybory analizuje porażkę kandydata obozu postsolidarnościowego, oraz **Olgierda Żmudzkiego**, porównującego w felietonie Druga kadencja Kwaśniewskiego tegoroczną kampanię prezydencką z tą sprzed pięciu lat. Uzupełnieniem tych artykułów jest wywiad przeprowadzony przez **Robertę Majkę** z prof. Jerzym Przystawą, pt. Zerwać obciążenie na mózgu, który charakte-

ryzuje kondycję polskich elit politycznych lat 90.

Artykuły w dziale **Polska – ale jaka?** poświęcone są w całości obradom Okrągłego Stołu. Przypominamy w nim historyczny już, ale jakże nadal aktualny tekst **Andrzeja Gwiazdy** pt. Poważnie o Okrągłym Stole oraz prezentujemy artykuł **Krzysztofa Brzechczy** pt. Czy była alternatywa wobec Okrągłego Stołu? o genezie i konsekwencjach ugody zawartej z komunistami w 1989 roku. Dwa artykuły w niniejszym dziale poświęcone są konferencji na temat rokowań Okrągłego Stołu, zorganizowanej w kwietniu 1999 roku przez Center of Russian and East European Studies w University of Michigan w Ann Arbor. Zapytać może ktoś, czy powracanie do konferencji naukowej, która odbyła się ponad rok temu, nie jest oferowaniem już nieco zleżałego produktu. Nie powinno. Dzieło naukowe bowiem nie starzeje się w dziesięć minut po podgrzaniu, jak hamburger na taśmie. Recepcja książek i idei trwa latami, a te najbardziej wartościowe właściwie nigdy się nie starzeją. Jeżeli w kimś zrodziły się takie podejrzenia, to najwyraźniej myli dzieło naukowe z hamburgerem, a Uniwersytet z barem McDonald's. Czy konferencja w Ann Arbor przypomina-

ła hamburger, czy była par excellence przedsięwzięciem naukowym – jak życzliwie zakładamy – czytelnik może wyrobić sobie zdanie po przeczytaniu artykułów **Tadeusza Witkowskiego** Granice grzesznych manipulacji i **Andrzeja Mycy** Jedna strona Okrągłego Stołu, czyli jak komuniści wynegocjowali swój upadek, które przynoszą sporo informacji o kulisach przygotowań wspomnianej konferencji, funkcjonowaniu amerykańskiej nauki, pozycji Polonii i zainteresowaniu sprawami polskimi w Stanach Zjednoczonych.

Numer zamyka dział **Recenzje i Omówienia**, w którym prezentujemy recenzję **Krzysztofa Brzechczy** pt. Agenci i dyplomaci, czyli o roli KGB w sowieckiej polityce zagranicznej z książki C. Andrew i O. Gordijewskiego „KGB”, wydanej w Warszawie przez wydawnictwo Bellona.

Życzę przyjemnej lektury
OSTATNIEGO W TYM
TYSIĄCLECIU NUMERU
„SOLIDARNOŚCI
WALCZĄCEJ”

K. Brzechczyn

REDAKTOR NACZELNY

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY „Solidarności Walczącej”

„Solidarność Walcząca”
można zamawiać w punktach
sprzedaży prasy współpracujących
z firmą kolportażową

ROLKON

(60-801 Poznań, ul. Marcelińska 18,
tel./fax 865-65-59)

Poznań
Księgarnia Konserwatywna „WERS”
ul. Kraszewskiego 8;
Księgarnia Uniwersytecka
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78
— — —
Lubin
Księgarnia „Spotkania”
ul. Mickiewicza 102;
Warszawa
Księgarnia Konserwatywna ANTYK
ul. Lindleya 12

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

Krzysztof Brzechczyn	<i>Dlaczego Kwaśniewski wygrał wybory?</i>	4
Robert Majka	<i>Zerwać obręcz na mózgu</i>	
	– rozmowa z prof. Jerzym Przystawą	5
Olgierd Żmudzki	<i>Druga kadencja Kwaśniewskiego</i>	8

POLSKA – ALE JAKA?

Tadeusz Witkowski	<i>Granice grzesznych manipulacji: o montowaniu „okrągłego stołu” w Ann Arbor</i>	9
Andrzej Myc	<i>Jedna strona Okrągłego Stołu, czyli jak komuniści wynegocjowali swój upadek.</i>	12
Krzysztof Brzechczyn	<i>Czy była alternatywa wobec Okrągłego Stołu?</i>	13
Andrzej Gwiazda	<i>Poważnie o Okrągłym Stole.</i>	17

RECENZJE I OMÓWIENIA

Krzysztof Brzechczyn	<i>Agenci i dyplomaci, czyli o roli KGB w sowieckiej polityce zagranicznej</i>	18
----------------------	--	----



Numer zamknięto 21 XI 2000 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Zbigniew Bereszyński, Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgierd Żmudzki.

Adres redakcji: „Solidarność Walcząca”, 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 826 77 52.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 12 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Dlaczego Kwaśniewski wygrał wybory?

Urzędujący prezydent Aleksander Kwaśniewski ze znaczną przewagą wygrał wybory prezydenckie, uzyskując blisko 54% ważnych głosów. Pozostali konkurenci otrzymali Andrzej Olechowski ok. 18%, a Marian Krzaklewski – 14% ważnych głosów. Na to, że polityk wywodzący się z obozu postkomunistycznego z tak znaczną przewagą wygrał wybory, złożyło się szereg przyczyn. Można je podzielić na dalsze i bliższe.

W cieniu Okrągłego Stołu

Dalsze przyczyny to oczywiście negocjacje Okrągłego Stołu, które zadecydowały o ukształtowaniu sceny politycznej na dzieściolecie. Jej stałym elementem są dwa wielkie obozy polityczne: postkomunistyczny i postsolidarnościowy. Na tak ukształtowanej scenie politycznej postkomuniści w Polsce, w odróżnieniu np. od Czech, stali się jednym z ważniejszych elementów życia politycznego, zdobywając monopol na reprezentowanie lewicowego elektoratu. O ile w Czechach istnieje niekomunistyczna lewica, która zepchnęła na margines komunistów, to w Polsce jest akurat odwrotnie: niekomunistyczna lewica jest listkiem figowym dla Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Przyczyny bliższe zwycięstwa Kwaśniewskiego to styl oraz rezultaty trzyletniego sprawowania rządów przez koalicję AWS i UW, które pozwoliły zaistnieć Olechowskiemu oraz przysporzyły popularność Kwaśniewskiemu. Na Olechowskiego głosowało ok. 25% elektoratu AWS, 44% UW oraz 25% elektoratu ROP z 1997 roku. W konsekwencji polityk ten wyprzedził Krzaklewskiego. O takim wyniku rozgrywki pomiędzy tymi dwoma politykami zadecydowały dokonania koalicji AWS-UW. Rząd Jerzego Buzka nie dał solidarnościowemu wyborcy odczuć skutków zwycięstwa. W tym okresie doszło do wprowadzenia czterech wielkich reform – przygotowanych fatalnie przez rządzącą koalicję. Reforma zdrowia nie poprawiła stanu opieki zdrowotnej – przerzuciła tylko jej koszty z budżetu państwa na regionalne kasy chorych, których jedynym celem jest obniżenie kosztów leczenia. Reforma emerytalna w wyniku bałaganu w ZUS-ie ujawniła tylko chaos, w jakim znajdował się ten ważny aspekt finansów państwa – w rezultacie wprowadzenia nieodpowiedniego programu komputerowego nie wiadomo, kto odprowadza składki, a kto nie. Reforma edukacji z kolei nie przyczyniła się ani do wzrostu płac nauczycielskich, ani do wzrostu poziomu nauczania – wręcz przeciwnie, stary system edukacyjny zniszczono, a na nowy nie ma pieniędzy. Reforma administracji zwiększyła tylko biurokrację, nie poprawiając, bo poprawić nie mogła, poziomu i jakości życia zwykłego obywatela. Taki był trzyletni bilans rządów AWS-UW. Pogłębiły je nieustanne kłótnie w obozie rządzącej koalicji.

Nic więc dziwnego, że każdy kandydat AWS na początku kampanii musiał odrabiać polityczne straty, ponosząc polityczne koszty za niedociągnięcia rządu Buzka. Tym kandydatem był Krzaklewski. Na jego porażkę w wyborach złożyły się błędy w przeprowadzonej przez jego sztab kampanii wyborczej oraz – przyznać trzeba – stronnictwo publicznych mass mediów, które wyraźnie Kwaśniewskiego.

Kampania Krzaklewskiego rozpoczęła się niemrawo. W pierwszym podejściu miała ona koncentrować się głównie wokół ustawy uwłaszczeniowej. Po dziewięciu latach prywatyzacji, często

budzącej prawne i moralne wątpliwości, idea powszechnego uwłaszczenia nie poruszyła społecznej wyobraźni. Nie mogła zresztą, gdyż prezydent Kwaśniewski błyskawicznie zawetował ustawę. Pozostawała kampania negatywna.

Co odsłonił incydent kaliski?

Incydent kaliski zmniejszył prezydencki elektorat, lecz nie na tyle, by zagrozić zwycięstwu Kwaśniewskiego. Cała sytuacja budziła zrozumiałe obrzydzenie i oburzenie. Kwaśniewski, aspirujący do bycia „prezydentem wszystkich Polaków”, kpił sobie z uczuć religijnych większości społeczeństwa. Oburzenie to wzmacniała reakcja otoczenia prezydenckiego na przedstawione nagrania. Zaraz po ich ujawnieniu minister Siwiec zinterpretował swoje ukłęknięcie jako hołd złożony przyjaciółom z Ziemi Kaliskiej, z którymi rozpoczynał polityczną karierę, uczynienie zaś znaku krzyża miało być reakcją na zakończenie „niełatwej podróży”. Powodem podania się do dymisji było zachowanie sztabu wyborczego Krzaklewskiego, a nie własny postęp sprzed trzech lat. Prezydent Kwaśniewski próbował zbagatelizować zachowanie swojego ministra, traktując je jako niewinny żart i wstrzymując się z przyjęciem dymisji. W zachowaniu na lotnisku w Ostrzeszowie, jak i po ujawnieniu kaset filmowych Kwaśniewski był boleśnie szczery i autentyczny. On naprawdę nie widział niczego nieestosownego w zachowaniu swoim i ministra Siwca. Przepraszał, ale jedynie pod presją oburzenia społecznego, nie wiedząc tak naprawdę, o co cały ten zgiełk.

Incydent kaliski bardziej odsłania mentalność Kwaśniewskiego i działaczy SLD pochodzących z jego pokolenia niż cała pięcioletnia kadencja prezydencka. Aby mentalność taką zrekonstruować, trzeba odtworzyć ówczesny kontekst społeczny, który ją kształtował. Okresem formacyjnym w biografii politycznej Kwaśniewskiego był przełom lat 70./80., wtedy gdy rozpoczynał karierę w młodzieżowej przybudówce partyjnej: SZSP [skrót od: Socjalistyczny Związek Studentów Polskich]. Po stanie wojennym SZSP zrezygnował z przymiotnika „socjalistyczny”, a ZSMP [Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej] rozpoczął działalność na uczelniach wyższych. Do dzisiaj obecny prezydent nie wyrósł z mentalności „partyjnego działacza młodzieżowego lat 80.”.

Aktywiści ZSP czy ZSMP lat 80. funkcjonowali między młotem a kowadłem. Z jednej strony, byli częścią – z racji wieku i studiowania – młodzieży studenckiej, nastawionej w zdecydowanej większości opozycyjnie i antykomunistycznie. Z drugiej będąc działaczami młodzieżowych przybudówek partii, rozpoczęli karierę w „aparacie”. Przebywając i działając wśród młodzieży studenckiej, ówczesni działacze siłą rzeczy musieli przystosować się do poglądów, nastrojonej w większości antykomunistycznie, braci studenckiej. A więc działacze młodzieżowi „robili do studentów oko”, przekonywali, że nie myślą tak, jak oficjalnie mówią, a mówią tylko tak, gdyż muszą zachowywać pozory. Prywatnie zdobywali się nieraz na drobne gesty, udawadniające, że oni też są anty-, i wraz z szarą masą studencką krytykować nonsensy realnego socjalizmu oraz naigrawać się z przywódców partyjnych itp. (według wspomnień jednej dziennikarki pracującej w studenckim piśmie „Itd.”, młody Kwaśniewski posiadał wyjątkową umiejętność przedrzeźniania starszych wiekiem działaczy partyjnych). Z kolei warunkiem robienia kariery w strukturze PZPR, jak w każdej hierarchicznej strukturze, było posłuszeństwo, wierność i lojalność wobec Partii (czyt. aparatchyków starszego pokolenia). Młodzieżowi działacze partyjni byli więc politycznymi kameleonami: w gronie swoich

bezpартыjnych rówieśników razem z nimi krytykowali nonsensy realnego socjalizmu; w gronie działaczy partyjnych udowadniaли wierność pryncypiom. Z tego wyrastały: brak stałych przekonań, oportunizm, relatywizm, kłamstwo, umiejętność lawirowania, decydująca o tym, jak przekonać do siebie i środowisko, w którym się przebywało, i aparat partyjny, który decydował o karierze.

Oddaje to mentalność Kwaśniewskiego: z jednej strony, aprobuje on i zachęca do parodiowania gestów Papieża, z drugiej – bierze udział w Narodowej Pielgrzymce do Rzymu; z jednej strony, przekonuje, że jest prezydentem wszystkich Polaków, a z drugiej – w nietrzeźwym stanie bierze udział w uroczystościach nad grobami w Miednoje.

Rzut na taśmę, taśm z Kalisza

Dlaczego incydent kaliski nie zaważył na wynikach kampanii? Wydaje się, że sztab Krzaklewskiego popełnił błąd taktyczny – zbyt wcześnie ujawnił „taśmę z Kalisza”. Albowiem analiza zachowań prezydenta i jego otoczenia wobec ujawnienia przez mass media rozmaitych „gaf” prezydenckich, takich jak np. zatajenie braku wyższego wykształcenia, reklama mebli „Forte”, pobyt w Cetniewie w tym samym czasie, kiedy przebywał tam Ałganow, zachowanie w Charkowie, wskazuje na to, że reakcja prezydenta składa się z trzech faz. Początkowo, w pierwszej fazie, prezydent i jego otoczenie stanowczo zaprzeczają, że dany incydent w ogóle się wydarzył. Kiedy jednak strategia zaprzeczania

nie przynosi efektu, a co więcej, powoduje coraz większe zainteresowanie opinii publicznej, grożące spadkiem popularności w sondażach, rozpoczyna się faza druga – przeproszanie za popełniony czyn. Zaraz potem otoczenie prezydenta przechodzi do kontrataku, rozpoczynając fazę trzecią. Oskarża się w niej krytyków prezydenta za to, że zdecydowali się ujawnić jakiś niewygodny fakt z życia najwyższego urzędnika państwa. Prezydent potrzebuje zatem trzech-czterech dni, by z „głębokiej obrony”, czyli przeproszania tych, których obraził, przejść do kontrataku – posądzania o małość i podłość swoich politycznych adwersarzy. W związku z tym błędem było pokazanie taśm z Kalisza zaraz na początku telewizyjnej kampanii wyborczej. Najlepiej byłoby, gdyby ujawniono je w samym środku kampanii. Wtedy sztabowi Kwaśniewskiego zabrakłoby czasu na przejście do fazy trzeciej. Potwierdzają to wyniki sondaży – od razu po ujawnieniu taśm z Kalisza poparcie dla prezydenta spadło, by zaraz potem znowu wzrosnąć.

Czy ujawnienie „kaliskich taśm” trochę później zaszkodziłoby bardziej Kwaśniewskiemu? Po wynikach wyborów wiadomo, że nie pomogłoby Krzaklewskiemu. Kwaśniewski co najwyżej w drugiej turze spotkał by się z Olechowskim, a my mielibyśmy wybór pomiędzy byłym komunistycznym aparatchikiem a agentem wywiadu LWP. Kwaśniewski zwyciężając w pierwszej turze zaoszczędził nam tego wyboru.

Krzysztof Brzechczyn

Zerwać obręcz na mózgu

● Rozmowa z prof. Jerzym Przystawą

□ Od chwili zawarcia tajnych umów w Magdalence w 1988 roku i przy Okrągłym Stole w 1989 roku obowiązuje tzw. FORMUŁA, określająca, że podmiotem życia politycznego i gospodarczego są jej sygnatariusze (Wałęsa i Kiszcak) oraz osoby wcześniej, mniej lub bardziej, z nimi związane. W książce K. Dubińskiego *Magdalena – transakcja epoki* przytoczona jest następująca rozmowa: „T. Mazowiecki: Kto będzie podmiotem umowy społecznej? – Cz. Kiszcak: Sygnatariusze Okrągłego Stołu”.

Jak w świetle tam zawartego tajnego układu politycznego, jak pokazała historia ostatnich dziesięciu lat (1988-1998), choćby jak nie wyjaśniona afera FOZZ, rublowa i inne, brak chęci ze strony kogokolwiek z byłych i obecnych decydentów przeprowadzenia lustracji, dekomunizacji – ocenia Pan Profesor obowiązywanie tejże formuły w życiu gospodarczo-politycznym w Polsce? Dlaczego wobec tych i innych faktów aktualnej sytuacji milczy nadal Kościół katolicki (episkopat), którego przedstawiciele (np. bp. Orszulik, Dąbrowski) byli sygnatariuszami tych umów?

Celem umowy Okrągłego Stołu było, wobec nieuchronnego krachu imperium, zapewnienie komunistom tzw. miękkiego lądowania albo, jak to określa rosyjski autor Igor Bunicz, bezpiecznej ucieczki z łupem i uniknięcia odpowiedzialności

za dokonane przestępstwa i zbrodnie. Cele te zostały osiągnięte w stu procentach i dzięki wykorzystaniu kilku czynników: (1) współpracy decyzyjnych centrów politycznych Zachodu, (2) rozbudowanej agenturze w szeregach tzw. stromy solidarnościowo-opozycyjnej, (3) amatorszczyźnie, brakowi rozeznania sytuacji w połączeniu z chciwością i brakiem podstawowych zasad etycznych ze strony znacznej grupy „kontrahentów solidarnościowo-opozycyjnych”. Te czynniki nie tylko pozwoliły im na ucieczkę z łupem, ale – czego już nawet nie mogli komuniści oczekiwać – umożliwiły im zachowanie kluczowych pozycji w państwie i gospodarce, w mediach i po prostu „okopanie się” w terenie, który gotowi byli opuścić.

„Formuła” Okrągłego Stołu oczywiście już od dawna nie obowiązuje i *pacta* już dawno przestały być *servanda*. Pozostali jednak na scenie politycznej główni beneficjenci tej „formuły”, nie są więc oni w żaden sposób zainteresowani ujawnieniem mechanizmów OS i działania „formuły”, bo społeczeństwo mogłoby zechcieć pozbawić ich tych beneficjów. Sprawa pod nazwą FOZZ odgrywa tutaj rolę podstawowego klucza i wyjaśnienie publiczne tej sprawy jest największym zagrożeniem dla tych, którzy to wszystko usiłują zamaskować i ukryć. Dlatego nie może się zacząć proces FOZZ, a nawet jeśli się kiedyś zacznie, to i tak będzie się ślizgał po powierzchni problemów. Nie jest zresztą wykluczone, że

oskarżeni zawrą „ugodę przed sądem”, tak jak to się stało parę dni temu – o czym doniosła prasa – w sprawie dwóch księży i paru innych „oficjeli”, zajmujących się przemytem samochodów, fałszowaniem dokumentów. Zawarli „ugodę przed sądem”, który skazał ich na karę w zawieszeniu i parę złotych grzywny. Nie widać przeszkód, dlaczego by „niezawisły sąd” nie miał w podobny sposób potraktować Przywieczerskiego, Żemka i innych. I na tym sprawa zostałaby zamknięta.

Dlaczego milczy hierarchia Kościoła? Takie pytanie należy zadawać hierarchom i to oni powinni udzielić na nie odpowiedzi. Ja to pytanie stawiam publicznie i osobiście. Kilku hierarchów, którym miałem okazję takie pytanie postawić, odpowiadało stereotypowo: „bo moja wiedza o ekonomii jest taka – taka mała”, „ja się na ekonomii nie znam” itd.

□ **Jaką rolę, zdaniem Pana Profesora, odegrały służby specjalne (GRU, STASI itp.) w tworzeniu „Solidarności” w 1980 roku, w świetle ujawnionych dokumentów KK NSZZ „Solidarność”?**

Rola służb specjalnych (GRU, STASI itp.) w tworzeniu Solidarności 1980 była taka, jaka powinna być rola służb specjalnych. Przede wszystkim naszpikowały one „Solidarność” swoją agenturą na wszystkich szczeblach. Nie było to zadanie trudne w czasach, gdy „Solidarność” działała jawnie i legalnie. Było równie proste, gdy „Solidarność” zeszła do podziemia. Ta agentura jednak była zbyt słaba, żeby skutecznie sterować 11-milionową „Solidarnością” i dlatego konieczny był stan wojenny. To dzięki agenturze w „Solidarności” tak łatwo i pewnie można było przeprowadzić manewr Okrągłego Stołu.

□ **Jakie, zdaniem Pana Profesora, są rozwiązania alternatywne na drodze upodmiotowienia się społeczeństwa, gdy stroną decyzyjną, na polu gospodarczym i politycznym, na wszystkich szczeblach władzy – Sejm, Senat (weźmy choćby ostatnie wybory samorządowe '98 – ordynacja wyborcza), pozostają „sygnatariusze”?**

Jedyną szansę wyrwania się z pułapki Okrągłego Stołu społeczeństwo polskie ma w zmianie systemu wyborczego i wprowadzeniu systemu westminsterskiego, a więc jednomandatowych okręgów wyborczych. Inną możliwością byłaby kompletna „wasalizacja” Polski i przyłączenie jej do Niemiec, na wzór NRD, czy inna forma rozbioru Polski. W NRD wyrzucano na bruk całą elitę polityczną tego kraju, usunięto z uczelni wszystkich „humanistów”: prawników, filozofów, socjologów itp., tj. wszystkich pracujących na tzw. froncie ideologicznym. W Polsce postępuje się odwrotnie: ci wszyscy „awangardziści frontu ideologicznego”, „pracownicy nauki” w dziedzinie prawa, historii, socjologii etc. awansowali i objęli prestiżowe posady w tzw. elicie politycznej. Polsce nałożono obręcz, obręcz, która przede wszystkim ściska mózgi polskich inteligentów, mózgi polskiej młodzieży akademickiej, ponieważ ci wszyscy „mistrzowie” frontu ideologicznego zmienili barwy, nałożyli „barwy ochronne” i nadal trują

swoją pseudowiedzą umysły młodych Polaków i Polek. Ci ludzie, którym nigdy nie pozwolono myśleć samodzielnie, nawet gdyby chcieli, nie potrafili już przestawić swoich głów na inne tory. Teraz tylko ośrodki instruktażu się zmieniły, wczoraj szkolili się na „Krótkim Kursie Historii WKP(b)” i temu podobnych „podręcznikach”, dzisiaj czytają i popularyzują inne instrukcje. Instrukcji na to, **jak Polska ma być Polską?** – nigdzie nie napisano i NIKT NA ŚWIECIE nie jest zainteresowany istnieniem Polski jako samodzielnego, suwerennego bytu państwowego. Instrukcje pisane w Brukseli, Waszyngtonie czy Berlinie są instrukcjami od czegoś zupełnie innego. Taką „instrukcję” muszą napisać polscy inteligenci, ale aby to zrobić, muszą najpierw pozbyć się „mistrzów”, których odziedziczyli po *starym reżymie*.

□ **W kierunku jakich rozwiązań systemowych w polityce gospodarczej w Polsce idzie rząd premiera prof. Jerzego Buzka? Jak mi wiadomo, jest on kontynuatorem programu przystosowawczego MFW i Banku Światowego i realizuje wytyczne tajnego listu intencyjnego, podpisanego jeszcze przez peerelowski rząd Rakowskiego w latach osiemdziesiątych?**

Pan sobie sam odpowiedział. Polska zmierza w kierunku totalnej wasalizacji gospodarczej kraju i pełnego jego podporządkowania zagranicznym ośrodkom gospodarczo-finansowym. Kapitał zagraniczny poczyną sobie w Polsce jak w typowym kraju kolonialnym, jak w jakimś Kongu, Kenii czy na Cejlonie. Czaruje się młodych Polaków perspektywą studiów na uniwersytetach Paryża, Londynu czy Brukseli. Ale przecież podbój kolonialny tego wymaga. Elitę Nigerii czy Rodezji też kształcono w Oxfordzie i Bostonie, a Gandhi kształcił się w Londynie. Gandhi jednak wyciągnął inną naukę z tych uniwersytetów, niż to robią młodzi Polacy: zrozumiał, że suwerenność Indii wymaga nie małego upodobnienia się do Zachodu, lecz sięgnięcia do zasobów materialnych i duchowych swojego kraju. Dlatego odrzucił frak, smoking i cylinder, ubierał się jak kulis, a zamiast jeździć po świecie i „przyciągać inwestorów”, stoczył z Brytyjczykami wojnę o hinduskie tekstylia, o sól, o niepodległe i suwerenne Indie. Dlatego profesor uniwersytetu w Indiach ma pozycję taką jak członek kasty braminów, a nie taką jak w Polsce, gdzie nauczyciel, nawet akademicki, jest społecznym pariasem.

□ **Jak daleko sięga proces polaryzacji na polskiej scenie politycznej: AWS, SLD, Unia Wolności?**

Tzw. polska scena polityczna została wykreowana sztucznie i pozostaje sztuczną sceną, pomimo intensywnych zabiegów, żeby te wymyślone gabinetowo podziały zostały utrwalone i umocnione. Ostatnie tzw. samorządowe wybory były właśnie gigantycznym wysiłkiem uczynionym w tym kierunku. Chodzi po prostu o to, że nie może na scenie politycznej funkcjonować partia polityczna, która nie posiada odpowiednich środków finansowych i która nie posiada struktur partyjnych: rzeczywistych, a nie na papierze, w tzw. terenie, a więc w każdej gminie. Posiadanie takich struktur kosztuje

bardzo dużo pieniędzy. Te koszty w ostatnich latach stały się gigantyczne dzięki systematycznym podwyżkom cen czynszu, opłat za energię, telefony, opłaty na ZUS itp., itd. Dlatego właśnie urządzono nam ostatnie wybory, w których ordynacja wyborcza zagwarantowała tym partiom dobranie się do pieniędzy publicznych. I teraz kosztów funkcjonowania partii politycznych nie będą ponosili członkowie tych partii, ale całe społeczeństwo, które będzie zmuszone finansować funkcjonariuszy partyjnych z budżetów gmin, powiatów i województw. A ponieważ mamy tutaj KOLEJNĄ ZMOWĘ ELIT, znowę AWS z UW i SLD, więc o żadnej „polaryzacji” nie może być mowy, gdyż wewnętrzne, niejawne powiązania pomiędzy tymi trzema „aktorami” decydują. Przykład ordynacji wyborczej jest tu wymowny: AWS, który przed rokiem deklarował w swoim programie konieczność wprowadzenia systemu większościowego, po wyborach natychmiast porozumiał się ze swoimi rywalami i uchwalił nam system wyborczy w jego najbardziej zwyrodniałej, totalnie upartyjnionej formie. Oczywiście, retoryka w Sejmie czy w mediach jest inna i taki poseł Niesiołowski czy inni starają się uchodzić za zagorzałych antykomunistów. Każdy jednak, kto chociażby oglądał film pt. *Nocna zmiana*, pokazujący częściowo kulisy obalania rządu Jana Olszewskiego, wie doskonale, że ci „zawodowi antykomuniści” zupełnie inną postawę zajmują w rozmowach zakulisowych, niż wypowiadając się w gazetach czy z trybuny sejmowej.

- **Co, zdaniem Pana Profesora, powoduje, że znani politycy spoza układu politycznego nie tworzą warunków na polu działalności gospodarczej, które mogłyby, moim zdaniem, przyczynić się do powstania środków finansowych, a poprzez to przyciągnęłyby ludzi do życia politycznego? Jest to przecież alternatywne działanie, tak postępują politycy w Europie Zachodniej w stosunku do elektoratu? Jak Pan sobie to wyobraża?**

Ja nie jestem zwolennikiem tezy, że „pierwszy milion dolarów trzeba ukraść” – tezy, którą wtłaczają w umysły polskiej młodzieży propagandyści ze wszystkich partii politycznych, a nawet, zdarza się, że i autorytety kościelne. Uważam, że do bogactwa, czy zamożności choćby, można też dojść uczciwą pracą, pomysłowością czy wynalazczością. Jednakże taka droga wymaga poświęcenia się działalności, wielu lat ciężkiej pracy, ofiarności i samozaparcia. Nie ma tu wiele miejsca na uprawianie polityki i na tym etapie, etapie dorabiania się, te sprawy nie dają się pogodzić. Chyba... chyba że ktoś przyklei się do „układu politycznego” i będzie wykorzystywał możliwości, jakie ten układ stwarza. Ale jak wtedy można być jeszcze „znanym politykiem spoza układu”, będąc przyczepionym do układu? Oczywiście, to jest niemożliwe: albo – albo. Przykład Europy Zachodniej jest tutaj chybiony dlatego, że tam istnieją, powstałe dawno, niezależne źródła zamożności i bogactwa, a nie tylko skorumpowane, mafijne układy polityczne. W Polsce sytuacja przedstawia się inaczej,

tutaj źródło bogactwa jest w zasadzie tylko jedno. Fortuny, jakie powstały po roku 1989, nie powstały w wyniku pracy i talentów gospodarczych, pochodzą z zupełnie innego źródła. To „źródło” umożliwiło wielu ludziom „spoza układu” zrobienie majątku i to może być wyjaśnieniem większości niesamowitych wolt byłych liderów tzw. opozycji demokratycznej, które tak bardzo zadziwiają zwykłych zjadaczy chleba.

- **Jak Pan Profesor ocenia funkcjonowanie opozycji spoza układu? Jaka jest jej rola, zadania i możliwości działania na przyszłość?**

Wybory samorządowe pokazały, że nie istnieje zorganizowana opozycja „spoza układu”, a ci, którzy – jak przywódcy „Ojczyzny” czy „Rodziny Polskiej” – deklarują, że taką opozycję tworzą i chcą jej przewodzić, nie posiadają żadnych kompetencji do sensownego kierowania działalnością polityczną opozycji. Druzgocąca porażka, jaką ponieśli przywódcy tych ugrupowań, porażka – dodajmy – poniesiona całkowicie na własne życzenie i bez żadnej potrzeby, powinna ich skłonić do wycofania się z działalności, do której ewidentnie się nie nadają. Jednakże ordynacja wyborcza konserwuje takie chore stosunki i uniemożliwia wyeliminowanie ze sceny politycznej niekompetentnych ludzi. Będą więc jeszcze długo przeszkadzać powstaniu alternatywy politycznej w Polsce. Albowiem jedyna rzecz, jaka jest tutaj do zrobienia, to PILNA ZMIANA SYSTEMU WYBORCZEGO i wprowadzenie zasady jednomandatowych okręgów wyborczych. To jest zadanie dla opozycji i wokół tego zadania musi się ona skoncentrować i zorganizować.

- **Jaka jest możliwość powstania i funkcjonowania innych środków masowego przekazu w istniejącej od lat sytuacji? Niezależne media to praktycznie utrata władzy przez istniejący układ polityczny. Rządzący, jestem przekonany, są tego świadomi. Czy jest praktycznie wykonalne takie zadanie przy korupcyjnych nawykach i coraz większej bierności ludzi w Polsce?**

Oczywiście, rządzący wiedzą o tym doskonale. Bez zmiany systemu wyborczego nie powstanie szansa na niezależne środki masowego przekazu. Natomiast ruch na rzecz zmiany tego systemu będzie się rozwijać oddolnie. Na jego rzecz działać będą media lokalne, lokalne gazety, lokalne radia, wszędzie tam, gdzie uda się zdobyć czy zachować choć trochę niezależności. Będą zresztą działać w tym kierunku lokalne, gminne elity polityczne. Być może, któregoś dnia, sprawę tę zrozumieją również hierarchowie Kościoła katolickiego i zamiast nawoływać Polaków do udziału w partyjnych wyborach – podejmą hasło wprowadzenia **zasady odpowiedzialności** posłów, senatorów i radnych przed ich wyborcami, a wprowadzenie takiej zasady wymaga odrzucenia tego szkodliwego, korupcyjnego systemu partyjnego? Wtedy wszystko stanie się możliwe.

*Wywiad przeprowadził Robert Majka
Wrocław, 19 października 1998*

Druga kadencja Kwaśniewskiego

Kampania prezydenckich wyborów w Polsce zakończyła się zgodnie z przedwyborczymi prognozami i Aleksander Kwaśniewski został jednak wybrany ponownie na prezydenta kraju. Dlaczego – mimo licznych wpadek, mijania się przez niego wielokrotnie z prawdą – tak się właśnie stało? Zdecydowało o tym szereg czynników.

Warto pamiętać, że przed kilkoma miesiącami na Kwaśniewskiego chciało głosować w tych wyborach niemal 80% obywateli ankietowanych przez biura badań opinii społecznej. To poparcie w trakcie wyborczej kampanii nieco wprawdzie zmalało, jednak nie aż na tyle, by mu utrudnić wyborczy sukces. Warto też pamiętać, że przed pięciu laty, konkurując z Wałęsą, uzyskał poparcie wielomilionowe, znacznie przekraczające jego rzeczywiste polityczne zaplecze. Dlaczego tak się dzieje w doświadczonej przez komunizm Polsce, że aparatczyk dawnego systemu zyskuje w demokratycznych warunkach tak wiele?

Wygrana Kwaśniewskiego i spodziewany powrót SLD do władzy w Parlamencie zablokują na kolejne lata te, dotychczas bardzo skromne, kroki w kierunku dekomunizacji życia społecznego w Polsce. Można się spodziewać zmiany ustawy lustracyjnej i zamiany w parodię działań Instytutu Pamięci Narodowej. Ponadto usunięta będzie z życia społecznego dyskusja o powszechnym uwłaszczeniu, a reprivatyzacja nie zagrazi w żadnym stopniu tym komunistycznym aparatczykom, którzy państwową własność rozkradli w ostatnich kilkunastu latach. Polska była i pozostanie jednym z krajów, które znajdują się w ogniu w odchodzeniu od komunistycznego państwa. Wynik wyborów obecnej sytuacji nie tylko nie poprawi, ale nawet wręcz ją może pogorszyć. Wchodząc – ewentualnie – do Unii Europejskiej, zetkniemy się z systemem prawodawstwa chroniącym prywatną własność. Tymczasem obecne elity kraju nad Wisłą chronią tylko tę prywatną własność, którą udało się im ukraść!

W tym miejscu możemy zanalizować wynik osiągnięty przez Kwaśniewskiego w wyborach 1995 roku i pięć lat później.

* Pierwszą swoją kadencję lider postkomunistów rozpoczął w chwili, gdy SLD razem z PSL-em rządziła krajem, osiągając nie najgorsze gospodarczo rezultaty. Wynikały one z wykorzystania efektów pierwszych głębszych reform, przeprowadzonych przez rządy odwołujące się do mitu „Solidarności”.

* Na drugą prezydencką kadencję Kwaśniewski został w istocie wręcz namaszczony rządami AWS-u, który razem z Unią Wolności podjął się wielu reform, trudnych i ważnych, ale które nie we wszystkim się udały. Niektóre z nich były nie najlepiej przygotowane, inne – jak reforma administracyjna – nie za bardzo w istocie potrzebne. Co prawda, prezydent aktualnie rządzący podpisywał wspomniane reformy, ale zawsze się dystansował wobec sposobów ich realizacji, co zyskiwało mu wielu sympatyków.

W obu wypadkach mieliśmy do czynienia z wykorzystywaniem na swoją korzyść przez postkomunistycznego lidera aktualnej sytuacji. Zauważmy pewne podobieństwo obu wspomnianych kampanii – liderzy odwołujący się do korzeni „Solidarności”, Wałęsa i Krzaklewski, mieli obok zwolenników duży elektorat negatywny.

* W wypadku Wałęsy negatywny elektorat był wynikiem zawiedzionych nadziei tych, którzy liczyli na to, że działając pod hasłami i sztandarami antykomunizmu, będzie z komunistami walczył. Tymczasem on z nimi blisko w trakcie prezydentury współpracował,

podejmując decyzje, które tylko utrwalały ich pozycję w nowym układzie.

* Krzaklewski od 1997 roku zaczął pełnić funkcje ponad premierem, podejmując na własną odpowiedzialność w sposób dla wszystkich niemal widoczny decyzje, które nie mogły mu przysporzyć zwolenników. Jego sposób działania na politycznej scenie dawał do zrozumienia sporej części społeczeństwa, że to on rządzi i działa. A decyzje, które podejmował rząd, były dla sporej części obywateli niewygodne i kontrowersyjne. Krzaklewski pełnił funkcję swoistego piorunochronu, ściągając na siebie niezadowolenie społeczne! Obecnie, nawet popierając decyzje dla sporej części obywateli korzystne, takie jak powszechne uwłaszczenie, nie spotkał się z odpowiednio szerokim odzewem. Pamiętajmy, że przed kilku laty odbyło się w Polsce referendum na temat uwłaszczenia i poparło je ponad 9 milionów obywateli. Gdyby wszyscy oni zechcieli teraz zagłosować na Krzaklewskiego, jego wyborcze zwycięstwo w wyborach prezydenckich, i to w pierwszej turze, byłoby nie zagrożone. Tymczasem bardzo wielu z nich stało się jego elektoratem negatywnym. Decydowały o tym zarówno trudności w prowadzeniu reform, jak i styl działania na politycznej scenie, który Krzaklewskiemu nie przynosił samych profitów.

Wynik wyborów prezydenckich nie jest dla nikogo większym zaskoczeniem. Notowania ośrodków badania opinii społecznej zostały potwierdzone. W stosunku do przedwyborczych prognoz różnice były tylko procentowe. Kwaśniewski na trwałe utracił wprawdzie tę część wyborców, którzy właściwie ocenili oglądane po raz pierwszy filmy z Charkowa i Kalisza, ale mimo tego wygrał – jak przewidywano – już w pierwszej turze. W istocie wyborcy głosowali przeciwko zmianom istniejącego obecnie *status quo*. W opinii wielu z nich Krzaklewski wniósłby na same szczyty działania państwa pewien niepokój, zyskałby forum do mniej lub bardziej aktywnej walki z elitami o wyrażenie komunistycznej przeszłości. To mogło budzić społeczny niepokój.

Warto tu pamiętać, że prezydentura Kwaśniewskiego i równoległe rządy SLD trwały przez dwa lata i był to czas może najmniej szych społecznych protestów w ciągu minionych lat kilkunastu. Kontynuowanie rządów przez Kwaśniewskiego przy niemal pewnym zwycięstwie wyborczym SLD wróży powtórzenie tego okresu i na tę nadzieję głosowało wielu wyborców.

Kwaśniewski w trakcie swojej pierwszej prezydentury zwiększył liczbę pracowników swojej kancelarii, którzy jednak nie przygotowali mu ani jednej samodzielnej inicjatywy legislacyjnej. Jedyną rzeczą, jaką robił na niwie prawa, było zgłaszanie veta. Tłumaczył to niechęcią podejmowania działań prawnych, gdy rządili jego zwolennicy (żeby nie przeszkadzać), ale gdy rządili ludzie innej opcji, niepodjęcie takich działań (bo i tak by to stordedowali!). W sytuacji gdy obecnie Kwaśniewski nie będzie musiał walczyć o kolejną kadencję, wiele wskazuje na to, że na płaszczyźnie prawnej nie będzie robił nic. Co więc będzie robił?

Zapewne to, co widzieli obywatele oglądając klipy wyborcze Krzaklewskiego, a mianowicie bawić się w różne gry i zabawy. Czy powstrzyma się od dalszego kompromitowania Polski? Ludzie, którzy znają jego życiorys, mogą mieć co do tego poważne wątpliwości. Trudno z siebie bowiem wyrzucić duszyczkę działacza młodzieżowego z czasów komunistycznych! Co się też w najbliższym czasie stanie w miastach, które właśnie Kwaśniewskiego określili jako *persona non grata*!

Te problemy wcześniej czy później muszą stać się obecne w życiu politycznym. Może się okazać, że stawianie na Kwaśniewskiego, jako na opokę społecznego spokoju, może się okazać iluzoryczne.

Olgięrd Żmudzki

Granice grzesznych manipulacji:

o montowaniu „okrągłego stołu” w Ann Arbor

*O czym mówisz, ma rezonans,
o czym milczysz, ma wymowę
tak czy owak polityczną*

Wisława Szymborska

Konferencja *Wynegocjowany upadek komunistów. Polski Okrągły Stół z roku 1989 dziesięć lat później*, zorganizowana przez Uniwersytet Stanu Michigan w Ann Arbor, nabrała rozgłosu zanim jeszcze przy stole obrad w Rackham Auditorium zasiedli pierwsi paneliści. Jest to przede wszystkim zasługa Polonii, dosyć głośno wyrażającej swoje niezadowolenie z programu obrad. Ponieważ amerykańscy organizatorzy konferencji przyjęli za pewnik kontrowersyjną i lansowaną w Polsce przez polityków Unii Wolności i Sojuszu Lewicy Demokratycznej tezę, iż rozmowy Okrągłego Stołu miały przełomowe znaczenie w historii Europy, nieuchronnie wystawiło ich to na atak politycznych przeciwników tejże tezy, tak w kraju, jak i na emigracji. Co gorsza, aby „odtworzyć atmosferę Okrągłego Stołu i umieścić ową erę wynegocjowanej rewolucji w światowej i historycznej perspektywie”, do udziału w obradach zaproszono z dawnej strony solidarnościowej prawie wyłącznie liderów i znanych działaczy UW, a ze strony komunistycznej osoby odpowiedzialne za wprowadzenie stanu wojennego. Wśród zaproszonych gości z Polski znaleźli się m.in. Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Aleksander Kwaśniewski, Mieczysław Rakowski, Janusz Reykowski, Zbigniew Bujak, Bronisław Geremek, Zbigniew Janas, Janina Jankowska, Gabriel Janowski, Lech Kaczyński, Mikołaj Kozakiewicz, Zofia Kuratowska, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Grażyna Staniszevska i Lech Wałęsa. Stronę kościelną mieli reprezentować biskup Alojzy Orszulik, biskup Bronisław Dembowski i ksiądz Józef Tischner. Z upływem czasu lista uczestników uległa dużym zmianom (w myśl powiedzonka „góra zrodziła mysz”) i z grona prominentnych przedstawicieli władz przybyli tylko Mieczysław Rakowski i Aleksander Kwaśniewski. Nie przyjechał żaden z generałów. Zmarł Mikołaj Kozakiewicz. Zrezygnowali z przyjazdu z takich czy innych względów Bronisław Geremek, Zofia Kuratowska, Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, ksiądz Józef Tischner i Lech Wałęsa. Nie zgodził się na wystąpienie w roli *keynote speaker* Czesław Miłosz; najwidoczniej nie przyjął również tej roli Zbigniew Brzeziński. Drużynę komunistów uzupełniono tymczasem Stanisławem Cioskiem, a reprezentację dawnej opozycji Aleksandrem Hallem. Wśród zaproszonych nie znalazł się w każdym razie początkowo ani jeden przeciwnik kontraktu sprzed dziesięciu lat. Później, gdy coraz wyraźniej rozbrzmiewały głosy krytyki, dodano nazwisko profesora Wiesława Chrzanowskiego.

Ani byli komuniści, ani działacze Unii Wolności nie są za bardzo lubiani przez miejscową diasporę polską. Podczas ostatnich wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej, w okręgu Detroit, gdzie znajduje się dość liczne skupisko

obywateli polskich, na listę AWS głosowało ok. 60% wyborców, na ROP ponad 26%, na SLD niecałe 4%. Unia Wolności podzieliła los wszystkich pozostałych partii, które w sumie zdobyły ok. 8% głosów (2% głosów uznano za nieważne). W Chicago zwyciężył ROP przed AWS-em. Unia Wolności była dopiero czwarta za SLD i zdobyła zaledwie 5% głosów. Emigracja ostatnich dziesięcioleci żyje polskimi sprawami i czyta prasę polską, ale jak poinformowano mnie w księgarni „Sezam” w Hamtramck, źródłem jej podstawowej wiedzy o kraju są tygodniki reprezentujące prawą stronę polskiej sceny politycznej. Przy takich preferencjach czytelnicznych nietrudno o wystąpienia przeciw byłym komunistycznym generałom.

Odpowiedzialny za całość imprezy dyrektor uniwersyteckiego Ośrodka Studiów nad Rosją i Europą Wschodnią profesor Michael Kennedy zwrócił mi uwagę, że przecież konferencja organizowana była nie z myślą o Polonii, lecz o amerykańskich środowiskach akademickich. Tak, tylko że większość programów polskich na uniwersytetach amerykańskich dofinansowywana jest przez Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia i właśnie z ich opinią należało się liczyć choćby ze względów czysto pragmatycznych; tym bardziej że jeden z głównych organizatorów imprezy, młody historyk Brian Porter (przedstawiony w „Gazecie Wyborczej” jako profesor doktor) opublikował artykuł, w którym wspominał o corocznych wykładach na Uniwersytecie Michigan, organizowanych przez Fundusz Kopernikowski (Copernicus Endowment). Pisał w nim: „W tym roku będzie inaczej, zamiast jednej osoby – aby unieść wagę rocznicy Okrągłego Stołu – postanowiliśmy zaprosić wiele” („Gazeta Wyborcza”, 4 lutego 1999). Copernicus Endowment jest działającą przy uniwersytecie fundacją, założoną z inicjatywy miejscowego oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej z myślą o utworzeniu obsadzonej rotacyjnie katedry studiów nad historią Polski i kulturą polską. Fundacja ta od dawna nie podlega żadnej polonijnej kontroli finansowej i nie konsultuje z KPA programu edukacyjnego, ale opiera się na datkach Polonii: tak organizacji, jak i indywidualnych ofiarodawców. Aż czworo z siedmiorga członków komitetu organizacyjnego konferencji to osoby zarządzające Funduszem Kopernikowskim i odpowiedzialne za cały uniwersytecki program studiów nad Polską.

Profesor Kennedy jest bez wątpienia błyskotliwym socjologiem i dobrym specjalistą od Europy Środkowo-wschodniej, ale na sprawy polskie patrzy z amerykańskiego dystansu i w nastrojach Polaków amerykańskich nie ma bynajmniej rozeznania. Tym bardziej więc potrzebny był jakiś przedstawiciel Polonii, który miałby istotnie dobrą orientację w tym, co dzieje się nad Wisłą, a przy tym potrafiłby wznieść się ponad własne fobie i uprzedzenia, wskazać organizatorom potencjalne źródła konfliktu i wyjaśnić polskiej diasporze, o co właściwie chodzi. Niestety, kogoś takiego właśnie zabrakło i sprawy potoczyły się tak, jak można było oczekiwać.

Już w grudniu w kręgach polonijnych zaczęto snuć domysły co do właściwego celu zaproszenia generałów. Bliskość terminów konferencji w Ann Arbor i planowanego szczytu NATO w Waszyngtonie była na tyle niebezpieczna,

że obaj goście mogli użyć konferencji jako pretekstu, aby zjawić się kilkanaście dni później w Waszyngtonie. Gdyby się tam rzeczywiście pojawili podczas spotkania na szczycie, władze amerykańskie musiałyby potraktować generała Jaruzelskiego jako ważną osobistość. Byłby to zarówno dla władz polskich, jak i amerykańskich niezwykle kłopotliwy i nieobliczalny w skutkach fakt. W związku z zaistniałą sytuacją do obiegu zdążył nawet wejść termin „świadeństwo moralności à la Michigan”, a w Australii powstał całkiem zabawny wiersz pióra Mirosława Kurpińskiego, zatytułowany *Cnota z importu*. W końcu grudnia w Chicago zawiązał się Komitet Antypowitalny (Not Welcome Committee), który zorganizował wysyłkę setek listów do sekretarza stanu Madeleine Albright oraz senatorów ze stanu Illinois z prośbą o niewydawanie wiz wjazdowych Wojciechowi Jaruzelskiemu, Czesławowi Kiszczakowi i Mieczysławowi Rakowskiemu, a także wielu listów do sponsorów konferencji z prośbą o cofnięcie dotacji finansowych. Na terenie metropolii detroitkiej podobną akcję zorganizowała grupa działaczy związanych z organizacją Heralds of Truth. W sobotę 27 marca emisariusze Komitetu Antypowitalnego rozplakatowali w Ann Arbor listy gończe za oboma zaproszonymi generałami oraz Mieczysławem Rakowskim i rozdawali ulotki, w których przekonywano przechodniów, iż konferencja jest oznaką „pogardy dla cierpień wszystkich ofiar komunizmu”. Ulotka zawierała m.in. takie oto wyjaśnienie: „Nie występujemy przeciwko swobodom akademickim i prawu do organizowania naukowej konferencji na temat »okrągłego stołu«. Występujemy przeciwko wykorzystywaniu programu nauczania w jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów amerykańskich do brudnych celów politycznych. Program konferencji dyskredytuje Uniwersytet Michigan w oczach Polonii Amerykańskiej i tych wszystkich, dla których prawa ludzkie, sprawiedliwość i prawda są czymś więcej niż pustymi słowami”. Dalszych protestów, o ile wiem, nie zapowiadano, gdyż wiadomo już było, że obaj generałowie zrezygnowali z przyjazdu.

Osobiście nie potępiam w czambuł działaczy podziemnej „Solidarności”, którzy w latach 1988-1989 zasiadali razem z niedawnymi prześladowcami do stołu obrad, ani nie mam wobec nich żadnych uprzedzeń. Znam ich argumenty tak samo jak argumenty osób, które ostro ich krytykują, ale ponieważ w tamtych czasach znajdowałem się daleko od kraju i nie dane mi było osobiście doświadczyć smaku historii tak gwałtownie przyspieszającej wtedy swój bieg, wolę mówić raczej o swoich wątpliwościach niż o niewzruszonym poglądzie na sprawę. Jestem natomiast całkowicie przekonany, że analiza faktów faworyzująca punkt widzenia osób zasiadających w roku 1989 przy stole obrad i wynikające z niej konkluzje nie są w stanie zapewnić uczciwej oceny tamtych wydarzeń. Przekonaniu temu dałem wyraz w tekście opublikowanym w „Periphery” w związku z protestami Polaków. Przypominałem w nim czytelnikom amerykańskim, że z perspektywy obywateli polskich, którzy nie partycypują w dzisiejszym systemie władzy, „wynegocjowany” upadek systemu komunistycznego nie jest wcale upadkiem samych komunistów. „Przed rokiem 1989 – pisałem – elity komunistyczne kontrolowały trzy kluczowe sektory władzy: środki produkcji, środki przekazu i środki

przymusu. Przy »okrągłym stole« wyłoniły się nowe elity władzy, które wchłonęły większą część starych elit. Nowe elity uwłaszczyły częściowo środki produkcji i podzieliły się mediami. Absolutna władza nad siłami zbrojnymi, terror i cenzura nie są dziś nikomu potrzebne (nawet jeśli ktoś reprezentuje dawną komunistyczną nomenklaturę), skoro system społeczny gwarantuje swobodny obrót kapitałem i jego akumulację”.

Komitet organizacyjny konferencji przygotował szereg pytań dotyczących kulis wydarzeń sprzed dziesięciu lat, atmosfery towarzyszącej obradom, ówczesnych oczekiwań społecznych, a także aspektów prawnych i światowego znaczenia „okrągłego stołu”. Wyraźnie unikano jednak pytań o konsekwencje moralno-polityczne niezaproszenia do stołu przedstawicieli całej opozycji, o pozostawienie przy władzy ludzi skompromitowanych współpracą z komunistycznymi służbami specjalnymi czy też o szeroko pojętą społeczną ocenę tamtych wydarzeń z perspektywy dziesięciu lat.

Co prawda, dyskusowanie kwestii moralnych pozostawało w zasadzie ubocznym celem konferencji, gdyż organizatorów interesowała głównie techniczna strona negocjacji, ale kwestie moralne tak czy owak wracały podczas konferencji. W wypowiedziach dyskutantów po-brzmiewało często odległe echo głosów krytyki, do których nawiązywano z reguły w tonie defensywno-polemicznym. Był w tym jakiś fałszywy ton, bo każdy mógł ustawić sobie przeciwnika tak, jak mu było wygodnie. Mieczysław Rakowski już w swoim pierwszym wystąpieniu zaznaczył, że krytycy „okrągłego stołu” to głównie młode pokolenie prawnicy, które samo nie doświadczyło historii i ma z tego powodu jakieś kompleksy. Z doświadczeń Jana Lityńskiego (wyniesionych ze spotkania wyborczego w zakładach „Strzegom”?) wynikało natomiast jasno, że „grubą kreskę” najostrej krytykują byli partyjniacy z pierwszymi sekretarzami komitetów zakładowych na czele. Raz chyba tylko szczerze wyraził ktoś żal z powodu nieobecności radykalnych oponentów ugody sprzed dziesięciu lat. Po panelu z udziałem Kubanki Mari de Los Angeles Torres i Chinki Dai Quing, reprezentujących środowiska uchodźców z krajów, w których komuniści zdławili ruch opozycyjny za pomocą terroru, redaktor Konstanty Gebert powiedział, iż żałuje, że nie ma na sali tych, którzy uczestników „okrągłego stołu” nazywają zdrajcami. Ja też żałowałem. Ale przecież to przede wszystkim ze środowiskiem Unii Wolności konsultowali gospodarze listę zaproszonych gości. W kulisach nagrałem krótką, ale niezwykle interesującą rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem. Były przewodniczący „Regionu Mazowsze” przyznał, że to on zasugerował, żeby zaprosić profesora Wiesława Chrzanowskiego, który niejednokrotnie manifestował swoje krytyczne stanowisko wobec zawartego z władzami komunistycznymi kontraktu. Zapytałem dlaczego nie zaproponował np. Jana Olszewskiego, z którym tak ciekawie rozmawiał na łamach „Gazety Polskiej”. Odpowiedział, że premier Olszewski natychmiast wykorzystałby tę okazję do celów politycznych. Po angielsku nazywa się to *double standard*, jako że konferencja ta była głównie potrzebna Unii Wolności, chociażby po to, aby wesprzeć

projekt uchwały sejmowej, w którym mówi się, iż Okrągły Stół jest dorobkiem wszystkich Polaków, podziwianym przez cały świat. Zadbano w najmniejszych detalach o wszystko: absolutna większość uczestników, ekipa filmowa i prowadzący obrady dziennikarze z Polski stanowią na dobrą sprawę jeden *team*. Peter Raina, autor niedawno wydanej książki o „okrągłym stole”, był na sali obrad, ale do prowadzenia dyskusji go nie zaproszono. Pytania można było zresztą przedstawić wyłącznie na piśmie. Aby wykluczyć wszelkie wątpliwości co do intencji osób prowadzących dyskusję, przekazałem organizatorom list z prośbą o skomentowanie jednej wypowiedzi Krzysztofa Wyszkowskiego (poruszającej m.in. sprawę roli służb specjalnych w przygotowaniu „okrągłego stołu”) i o komentarz w sprawie stanu wiedzy o sytuacji w Związku Sowieckim i potencjalnym zagrożeniu czy też braku zagrożenia interwencją ze Wschodu w końcu lat 80. (powołałem się na artykuł Jadwigi Staniszkis opublikowany w „Tygodniku Solidarność”). Żadnego z tych tematów nie włączono do dyskusji.

To mogła być zupełnie dobra konferencja, gdyby rzeczywiście chodziło w niej o poznanie prawdy o „okrągłym stole” i gdyby tego, co należy najpierw gruntownie przedyskutować i wyjaśniać, nie przedstawiano jako pierwszej i jedynej oczywistości. Postronny słuchacz amerykański miał otrzymać jasny *message*: przypatrzcie się, w Chinach i na Kubie terror, na Bałkanach leje się krew, a Polacy potrafili załatwić swoje sprawy pokojowo w duchu etyki chrześcijańskiej i zasad *non violence*. Oczywiście każdy z takiej porcji pochwał będzie chciał uszczknąć coś dla siebie, włącznie z towarzyszami z dzisiejszego SLD, którzy (jak były premier Rakowski) natomiast przypomniał swoim rozmówcom, że nigdy by nie doszło do pokojowego oddania władzy, „gdyby w PZPR zabrakło nurtu liberalno-reformatorskiego”. Ale cóż to szkodzi Unii Wolności?

Sprawa jest – co tu dużo mówić – delikatna, bo Polakowi w Ameryce nie wypada protestować, gdy o Polakach mówi się w superlatywach, i byli z całą pewnością tacy (szczególnie wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, znających komunizm tylko z legendy i z doniesień prasy), którym wystąpienia panelistów mogły dostarczyć powodów do dumy. Osoby znające dobrze polskie realia dostrzegały jednak mechanizmy gry politycznej prowadzonej w czasie obrad. Obawiano się wcześniej jakichś skandalicznych wystąpień Komitetu Antypowitalnego, ale do takich nie doszło, bo nie miało dojść.

Lowców sensacji mógł natomiast usatysfakcjonować fakt, że po obradach 8 lub 9 kwietnia jeden z dostojniejszych gości upił się i obraził innego dostojnego gościa (płci pięknej). Rozmawiałem z kilkoma znajomymi z różnych kręgów społecznych, którzy różnili się w ocenach samego „okrągłego stołu”: wszyscy zgodnie przyznawali, że konferencja w niczym nie zmieniła ich wcześniejszych opinii. Poznali trochę nieistotnych szczegółów i anegdot, ze wzruszeniem wysłuchali kilku bardzo osobistych wyznań księdza biskupa Bronisława Dembowskiego. To wszystko. Czegoś zupełnie nowego mogły się dowiedzieć chyba tylko zaproszone na obrady Chinka

i Kubanka, nie miały bowiem o sprawach polskich zielonego pojęcia.

To nie amerykańskie zafascynowanie komunizmem ani miłość akademickiej lewicy do redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” sprawiły, że w ogóle doszło do tej konferencji. Zdecydował o tym fakt, iż interesy określonej grupy politycznej w Polsce zbiegły się z interesem grupy pracowników uniwersytetu, która z uwagi na konkretną sytuację na świecie (narastanie krwawych konfliktów na Bałkanach i w innych częściach globu) dostrzegła w konferencji szansę na promowanie własnej działalności naukowej. Jestem przekonany – a w przekonaniu tym utwierdził mnie jeszcze profesor Kennedy (Thank you, Michael!) – że z równym albo i większym powodzeniem można by zorganizować w Stanach Zjednoczonych konferencję na temat negatywnych aspektów „okrągłego stołu”. Nie na temat aspektów moralnych zawartego wówczas układu, bo to mało kogo obchodzi, ale na takie tematy, jak uwłaszczenie nomenklatury czy też rola, jaką odegrały przy „okrągłym stole” służby specjalne. Tematami tymi mogliby się zainteresować zarówno akademicy (teoretycy instytucji tudzież kryminalodzy), jak i amerykańskie związki zawodowe. Podczas swego wystąpienia w ostatnim dniu obrad Lech Kaczyński utrzymywał, iż źródłem dzisiejszego zła, któremu na imię niesprawiedliwość i przywileje rządzących elit, nie był sam „stół”, ale to, co po nim bezpośrednio nastąpiło. Tezę tę warto by z całą pewnością w czasie takiej konferencji przedyskutować.

Na zakończenie anegdota w odpowiedzi tym, którzy twierdzą, iż spotkanie na Uniwersytecie Michigan miało niezwykle ekscytujący przebieg (trudno o wielu myślących w ten sposób, ale widocznie są i tacy, skoro ekipa filmowa Piotra Bikonta zdecydowała się przybyć na towarzyskie spotkanie z okazji urodzin właściciela restauracji „Amadeusz” w Ann Arbor i zaaranżować „spontaniczną” dyskusję o konferencji). Różne bywają fascynacje, tak jak różne zdarzają się fobie. Jeden z moich polskich znajomych, Krzysztof Galus, jest lekarzem anestezjologiem, któremu jak większości przedstawicieli gatunku ludzkiego zdarza się patrzeć na świat poprzez pryzmat wykonywanego zawodu. Opowiedział mi, jak podczas przerwy w obradach znalazł się sam na sam z Mieczysławem Rakowskim w ubikacji. To niesamowite przeżycie widzieć, jak ów potężny niegdyś premier komunistycznego rządu ma poważne problemy z oddaniem moczu (prawdopodobnie przerost gruczołu prostaty) – wyznał w kilka minut później – a potem dostrzec, jak w przejściu z ubikacji do głównego hallu premier wyjmując z kieszeni szczyryk i podważa nim pinezki, którymi dziesięć dni wcześniej przybysze z Chicago przymocowali na tablicy ogłoszeń list gończy... z jego własnym wizerunkiem między zdjęciami generałów.

Tadeusz Witkowski

Dr slawistyki, wykładowca

w St. Mary's College w Orchard Lake, Michigan.

Redaktor naczelny „Periphery. Journal of Polish Affairs”

Jedna strona Okrągłego Stołu, czyli jak komuniści wynegocjowali swój upadek

W dniach od 7 do 10 kwietnia odbyła się w Ann Arbor konferencja pt. *Wynegocjowany upadek komunizmu*, poświęcona 10. rocznicy porozumień zawartych przy Okrągłym Stole w Polsce. Organizatorem Konferencji było Centrum Badań Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Michigan w Ann Arbor. W skład komitetu organizacyjnego weszli profesoria Michael Kennedy, Piotr Michałowski, Brian Porter oraz Angela Dadak, Ewa Jurczyk-Ziomecka, Marysia Ostafin i Donna Parmelee.

W zamierzeniu organizatorów miała to być konferencja naukowa i historyczna ukazująca kulisy, które doprowadziły do Okrągłego Stołu, same negocjacje i w końcu znaczenie, jakie te negocjacje miały dla Polski i dla świata. Oryginalność przedsięwzięcia miała polegać na tym, że zamiast zapraszać historyków, socjologów i politologów, zaproszono uczestników i architektów Okrągłego Stołu. Zaproszenie uczestników i architektów Okrągłego Stołu zmieniło jednak charakter konferencji z historyczno-naukowego na polityczny. Stało się tak, gdyż organizatorzy-historycy przeoczyli ważny fakt. Okres 10 lat, jaki dzieli nas od Okrągłego Stołu, to jeszcze nie historia i tamte negocjacje wciąż rozbudzają wśród Polaków napiętność, prowadząc do jednoznacznych i skrajnych ocen tego wydarzenia. Jedni widzą w nim wielką mądrość i odwagę stron negocjujących, które w rezultacie uchroniły Polskę przed krwawą wojną domową. Inni dostrzegają w tym przedsięwzięciu głupotę, tchórzostwo i zdradę interesów narodowych, co w konsekwencji doprowadziło do uwłaszczenia nomenklatury, rzeczywistej amnestii dla zbrodniarzy komunistycznych, erupcji struktur społecznych i państwowych oraz dalszej demoralizacji społeczeństwa.

W tej sytuacji trzeba być politycznym ignorantem, aby na konferencję zaprosić dwóch czołowych komunistów i architektów Okrągłego Stołu: Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, przeciw którym toczą się w Polsce procesy karne. Wyżej wspomniani panowie nie przyjechali, czym wykazali więcej taktu, a może rozsądku, wobec Polaków mieszkających w USA niż organizatorzy konferencji, którzy ich zaprosili. Samo jednak wpisanie tych dwóch nazwisk na listę zaproszonych uczestników konferencji zbulwersowało Polaków nie tylko w Ann Arbor, ale wszędzie tam, gdzie dotarły informacje na temat konferencji. W konsekwencji organizatorzy otrzymali około 300 listów protestacyjnych i z pogroźkami. Atmosfera wokół konferencji zrobiła się nieprzyjemna, co odrzuciło od przyjazdu innych zaproszonych uczestników. I tak, na konferencję nie przyjechali Geremek, Kuratowska, Kuroń (podobno ze względu na stan zdrowia), Mazowiecki, Tischner i Wałęsa. A kto wobec tego przyjechał? Wymienię wszystkich uczestników, bo pozwoli to na lepsze zrozumienie charakteru konferencji. Udział w konferencji wzięli: Zbigniew Bujak, Wiesław Chrzanowski, Stanisław Ciosek, Bronisław Dembowski, Aleksander Hall, Zbigniew Janas, Janina Jankowska, Gabriel Janowski, Lech Kaczyński, Aleksander Kwaśniewski, Jan Lityński, Adam Michnik, Alojzy Orszulik, Mieczysław Rakowski, Janusz Reykowski i Grażyna Staniszevska.

Konferencja rozpoczęła się, jak planowano, w środę 7 kwietnia wieczorem okolicznościowym przemówieniem Michaela Kennedy'ego i filmem dokumentalnym. Film, który w zamierzeniu realizatorów Piotra Bikonta i Lawrence'a Weschlera miał pokazać historyczne przesłanki Okrągłego Stołu, roli swojej nie spełnił. Zarzucił widza dużą ilością niepotrzebnych faktów, które pozostawały w luźnym związku z Okrągłym Stołem. A na dodatek był źle zrobiony technicznie.

Tego wieczoru głos zabrało trzech uczestników konferencji: Wiesław Chrzanowski, Adam Michnik i Mieczysław Rakowski. Tylko prof. Wiesław Chrzanowski był do sesji przygotowany i w krótkim przemówieniu ustosunkował się krytycznie do znaczenia Okrągłego Stołu w polskiej rzeczywistości ostatnich 10 lat. Adam Michnik i Mieczysław Rakowski byli do sesji *Znaczenie Okrągłego Stołu* nieprzygotowani. Pierwszy zademonstrował walkę z cieniem, polemizował i celnie zbijał argumenty wymagowanego przeciwnika Okrągłego Stołu. Drugi wpadł w sentymentalno-refleksyjny ton i cofnął się w swoich wspomnieniach aż do rządów Gomułki. Można się było z tych refleksji dowiedzieć wielu interesujących rzeczy, ale nie bardzo wiązało się to z negocjacjami przy Okrągłym Stole.

Dwa kolejne dni konferencji wypadły znacznie lepiej, chociaż większość uczestników była do niej słabo przygotowana. Potraktowano je raczej jako wspominkowo-kombatancką imprezę, a nie jako konferencję naukową. Zaproszone osoby nie trzymały się tematów poszczególnych sesji, wystąpienia swoje przeciągały w nieskończoność i mówiły tylko o pozytywnych stronach Okrągłego Stołu, ku zadowoleniu organizatorów, którzy taką interpretację Okrągłego Stołu narzucili konferencji.

Chyba najbardziej interesującą częścią poszczególnych sesji były odpowiedzi na pytania z sali. Tu jednak organizatorzy, bojąc się nieodpowiedzialnych w ich mniemaniu pytań, odstąpili od tradycji konferencji naukowych i uciekli się do systemu zadawania pytań na kartkach. Zabieg taki na pewno zapobiegł awantom politycznym na sali, ale też uczynił konferencję drętą. Ponieważ wszystkie sesje musiały skończyć się w przepisowym czasie, a uczestnicy – jak wspominałem – nie trzymali się limitów, na odpowiedzi z reguły brakowało czasu i z kilkunastu czy kilkudziesięciu pytań wybierano zaledwie kilka. Pytania były bardzo zróżnicowane i nie zawsze wiązały się z negocjacjami przy Okrągłym Stole. Z jednej strony, pytano o szansę interwencji Związku Sowieckiego w Polsce, gdyby stan wojenny się powiódł, z drugiej, o spadkobierców politycznych Dmowskiego na arenie politycznej współczesnej Polski.

Chociaż nie uczestniczyłem we wszystkich sesjach konferencji, za najciekawszą uznałbym sesję pt. *Okrągły Stół a zmiany polityczne na świecie*. Zostali na nią zaproszeni przedstawiciele trzech krajów: Węgier, Chin i Kuby. Laszlo Bruszt, profesor nauk politycznych na uniwersytecie w Budapeszcie i negocjator z ramienia związków zawodowych przy

węgierskim okrągłym stole, nie bardzo popierał tezę, którą chcieli mu delikatnie zasugerować organizatorzy, że polski Okrągły Stół miał wpływ na oddanie władzy przez komunistów opozycji na Węgrzech. Nie mógł się z taką tezą zgodzić z tego względu, że komuniści na Węgrzech oddali władzę bezwarunkowo i już w marcu 1990 roku odbyły się tam wolne wybory, kiedy w Polsce wciąż Jaruzelski był prezydentem, a władzę ustawodawczą sprawował kontraktowy Sejm. Dziennikarka i organizatorka pierwszego środowiskowego lobby w Chinach, Dai Quing zapoznała obecnych z kulisami komunistycznej zbrodni popełnionej na placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku i braku perspektyw na wyjście Chin z komunizmu w najbliższej przyszłości. Maria de los Angeles Torres, profesor nauk politycznych na uniwersytecie w Chicago i autorka wielu publikacji na temat stosunków między USA a Kubą, przedstawiła zebranym specyfikę kubańskiej odmiany komunizmu i szans, a raczej braku takowych, na szybką demokratyzację na Kubie. Wniosek, jaki można było wyciągnąć z tych trzech wypowiedzi, był dość jednoznaczny. Komuniści nigdy nie układają się z przeciwnikiem, kiedy dysponują nawet minimalną nad nim przewagą, a jeżeli chcą zawrzeć kompromis, to znaczy, że nie dysponują żadną siłą i oddadzą władzę bezwarunkowo. Przykład Węgier i Czechosłowacji jest tutaj bardzo wymowny.

W sobotę ostatnią sesję konferencji zaszczyliło dwóch prezydentów: prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski i prezydent Uniwersytetu Michigan – Lee Bollinger. Sesja ta była podsumowaniem całej konferencji i udział w niej wzięli – oprócz Kwaśniewskiego – ksiądz biskup Alojzy Orszulik, Adam Michnik, Lech Kaczyński i Grażyna Staniszevska. Michnik, Staniszevska i Kwaśniewski mówili o dobrodziejstwach Okrągłego Stołu, dwóch pozostałych dyskutantów: Kaczyński i Orszulik krytykowały skutki Okrągłego Stołu, ale była to krytyka mało przekonywująca i dotyczyła spraw dru-

gorzędnych. Delikatna krytyka Okrągłego Stołu ze strony biskupa Orzulika była dla mnie zaskoczeniem, gdyż dwa miesiące wcześniej w „Tygodniku Powszechnym” nr 7 ksiądz biskup Orszulik całkowicie potępił negocjacje przy Okrągłym Stole. Ten fragment jego wypowiedzi chciałbym tutaj przytoczyć:

„Podobnie jak wielu polityków, »okrągły stół« oceniam bardzo krytycznie. Dziś jestem przekonany, że system, którego bronili wówczas prominenci rządowo-partyjni oraz funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i służb specjalnych, byłby i tak upadł. Stał on na skraju bankructwa, o czym wiedzieli rządzący. Komuniści (inaczej mówiąc członkowie PZPR) – odpowiedzialni za budowę systemu ucisku i zbrodni – dzięki »okrągłemu stołowi« wyszli z twarzą, włączyli się w system demokratyczny i obficie z niego czerpią do dziś”.

Ze wszystkich uczestników tej sesji najlepiej wypadł prezydent Kwaśniewski. Mówił jasno i bez kartki. Powiedział między innymi, że w tamtym czasie my byliśmy słabi, „Solidarność” była słaba, no i Moskwa była słaba (w tym momencie rozległy się śmiechy na sali), a negocjacje przy Okrągłym Stole pomogły nam wyjść z trudnej sytuacji. W szczerość słów Kwaśniewskiego nie wątpię.

Okrągły Stół nie ma stron albo raczej ma tylko jedną stronę i właśnie tę stronę zaprezentowali nam organizatorzy i uczestnicy konferencji. Komu ta konferencja przyniosła korzyść? Na pewno profesorom Kennedy’emu i Porterowi; wpiszą ją sobie do swoich naukowych życiorysów. Na pewno uniwersytetowi Michigan, bo odwiedził tę instytucję Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Również zaproszonym uczestnikom, bo spędzili kilka dni w uroczym Ann Arbor na koszt organizatorów. A nam, Polakom na emigracji, przyjdzie jeszcze poczekać na wolną od emocji politycznych, obiektywną ocenę Okrągłego Stołu.

Andrzej Myc

Ann Arbor, MI, 18 kwietnia 1999

Zgodnie z potoczną interpretacją zawarty przy Okrągłym Stole kompromis miał być wynikiem autonomicznej decyzji polskich elit politycznych. Zawarte porozumienie świadczyć miało o mądrości i przenikliwości polskich elit przywódczych, gdyż metod wyjścia z komunizmu i budowy zrębów demokracji parlamentarnej oraz wolnorynkowej gospodarki szukały one na drodze negocjacji i rokowań, a nie krwawej rewolucji. Tymczasem w swoim artykule chciałbym postawić i obronić odmienne trzy tezy. Mianowicie twierdzę, że Okrągły Stół:

- był fragmentem przekształceń komunizmu w skali międzynarodowej oraz wynikiem stosunku sił pomiędzy konstruktywnym a niepodległościowym odłamek wewnątrz polskiej opozycji;
- stanowił próbę uruchomienia kontrolowanego przez kierownictwo PZPR procesu przemian, umożliwiającego aparatowi partyjnemu dostosowanie się do nowej rzeczywistości;

- negatywnie wpłynął na kształt demokracji parlamentarnej i wolnorynkowej gospodarki.

CZY BYŁA ALTERNATYWA WOBEC OKRĄGŁEGO STOŁU?

Międzynarodowe bankructwo komunizmu

W latach 80. po zainicjowaniu przez Ronalda Reagana programu „wojen gwiazdnych” wiadomo było, że Związek Sowiecki przegrał wyścig zbrojeń. Biurokratyczna, niewydolna, państwowa gospodarka nie pozwalała na rywalizowanie z wolnym światem. W światowym rozwoju ekonomicznym zaczęła wyraźnie przeważać tendencja do globalnej, ponadpaństwowej i ponadnarodowej integracji, gwarantującej wolny przepływ kapitału, pracy i usług. Kraje, które pozostawałyby w tyle za tymi przemianami, na trwałe utkwilyby w pętli niedorozwoju. Warunkiem dalszego cywilizacyjnego rozwoju stało się przystąpienie do systemu gospodarki światowej. To jednak,

czy opcja na rzecz modernizacji przeważa w sowieckich elitach, nie zależało od wymiany racjonalnych argumentów, ale od układu sił w sowieckim Politbiurze. Wybór Jurija Andropowa w 1983 roku na I sekretarza KPZR, byłego szefa KGB i sowieckiego ambasadora na Węgrzech w 1956, przeważał szale sił na korzyść opcji modernizacyjnej. Objęcie władzy przez K. Czernienkę po nagłej śmierci Andropowa można interpretować jako zdobycie przewagi przez siły tradycjonalistyczno-biurokratyczne. Kiedy jednak I sekretarzem Partii został Michaił Gorbaczow, opcja modernizacyjna bezapelacyjnie zwyciężyła. Podjęty przez niego program pierestrojki stanowił próbę dostosowania niewydolnego systemu do standardów światowego rozwoju społeczno-ekonomicznego. Okrągły Stół, widziany z międzynarodowej perspektywy, był więc fragmentem pierestrojkowych reform Gorbaczowa, dokonywanych w obozie krajów realnego socjalizmu. Bez sowieckiego przyzwolenia oraz wycofania się Moskwy pod koniec roku 1989 z ingerowania w sprawy Europy Środkowej polskie reformy byłyby niemożliwe.

Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu?

Drugim elementem kształtującym sytuację w naszym kraju był układ sił: wewnętrzny układ sił w Polsce. W opisie dynamiki sytuacji politycznej drugiej połowy lat 80. chciałbym odwołać się do rozwinętych przeze mnie pewnych idei nie-Marksowskiego materializmu historycznego.¹

W strukturze życia politycznego da się wyróżnić dwie podstawowe grupy społeczne: władców i obywateli. Podstawą wspomnianego podziału społecznego jest dysponowanie środkami przymusu. Ci, którzy podejmują efektywne decyzje o zastosowaniu środków przymusu, należą do klasy władców. Pozbawiona tej możliwości społeczna większość tworzy klasę obywatelską. Pomiędzy tymi dwoma grupami społecznymi zachodzi częściowa zbieżność oraz częściowa sprzeczność interesów. Z jednej bowiem strony władcy, dysponując środkami przymusu, wprowadzają ład i gwarantują porządek polityczny, co leży w interesie ogólnospołecznym. Z drugiej jednak strony, dysponenci środkami przymusu, wykorzystując swoją przewagę społeczną, dążą do powiększania swoich wpływów i ograniczania autonomii obywateli.

Kiedy proces ograniczania wolności obywatelskiej przez władzę przekroczy pewien próg, w społeczeństwie pojawiają się alternatywne ruchy społeczne, podejmujące walkę o przywrócenie naruszonej wolności. Jednakże w każdym dostatecznie masowym ruchu obywatelskim odtwarza się, początkowo w formie załączkowej, to, z czym dany ruch społeczny zamierza walczyć: podział na kierownictwo ruchu, poddające swej kontroli wszelką działalność społeczną, i obywatele broniący swej autonomii. Podstawą podziału na elity społeczne podejmujące decyzje i szare masy członkowskie, wykonujące przyjęte z góry postanowienia, są określonego typu dobra materialne – lokale, sale wykładowe, maszyny drukarskie itp. – które umożliwiają powstanie niezależnego od władzy systemu komunikacji społecznej. Albowiem pozycja przeciętnego członka elity ruchu społecznego zależy nie od tego, ile płomiennych przemówień wygłosi, czy też, jak dużo napisze odezw, lecz od tego wyłącznie, jak wiele działań społecznych jest on w stanie kontrolować. Dysponując zaś tymi – wydawałoby się – niepozornymi środkami, tworzącymi infrastrukturę każdego ruchu społecznego, szary członek elity jest w stanie pewne działania poprzeć, a niektóre zablokować. Rozpatrzmy zatem, jak mogą kształtować się relacje społeczne pomiędzy oficjalną hierarchią władzy a nieoficjalną hierarchią ruchu obywatelskiego.

Radykalizm lub kompromisowość nieoficjalnej elity społecznej zależy od wielkości udzielanego jej poparcia społecznego. Jeżeli poparcie społeczne udzielane nieoficjalnej elicie społecznej jest niewielkie, wówczas władza poprzez represje może zdławić wszelką niezależną od niej działalność społeczną. Inaczej jest, jeżeli siła okazywanego elitom opozycyjnym poparcia społecznego jest tak duża, że zdolne są one obalić istniejącą władzę. Wówczas to wykrystalizowane w podziemiu elity społeczne podporządkowują się interesom masowego ruchu społecznego. Jest to w pełni zgodne z ich interesem, gdyż po obaleniu władzy elita opozycyjna zajmie po prostu jej miejsce. Jeżeli natomiast poparcie społeczne jest na tyle silne, by zapobiec masowym represjom władzy, a za słabe, by wymusić na niej znaczące ustępstwa, to wówczas w elicie ruchu społecznego zwycięża opcja kompromisowa. Zamiast eliminacji którejś ze stron dochodzi do absorpcji elit społecznych przez oficjalne struktury władzy. Negocjacje i ugoda z władzą potrafią bowiem zwiększyć bardziej wpływy społeczne elit opozycyjnych niż jałowe trwanie w odmowie współpracy z systemem. Porozumienie takie korzystne jest również dla władzy, gdyż w ten sposób dochodzi do neutralizacji i obezwładnienia zawsze potencjalnie groźnego ruchu społecznego. W konsekwencji dochodzi więc do fuzji elit opozycyjnych z elitami władzy, a pozbawiony kierownictwa ruch społeczny przestaje być groźny. Wobec zaś radykałów, którzy z rozmaitych względów, np. ideowych, nie wchodzą do tak kształtującego się układu społecznego, nie trzeba nawet stosować represji, gdyż tracąc społeczne wpływy, ulegają oni samoistnie marginalizacji.

Te tendencje społeczne obecne były w latach 80. w Polsce. Ponieważ jest to nieznany i częstokroć wstydlivy fragment najnowszych dziejów politycznych Polski, poświęcę mu nieco więcej uwagi. Zauważalną tendencją w ruchu społecznym „Solidarności” w latach 1980-1981 była jego rosnąca centralizacja i autokratyzacja, w wyniku których coraz więcej decyzji było podejmowanych przez Lecha Wałęsę i skupione wokół niego grono doradców. Doprowadziło to do coraz bardziej zauważalnego podziału na aparat związkowy i szeregowych członków. Elity przywódcze w NSZZ „Solidarność” dążyły do powiększania swego wpływu na podejmowane przez szeregowych działaczy związkowych działania społeczne. Jednakże w okresie rewolucji sierpniowej presja szeregowych członków była tak duża, że tendencje te, choć widoczne, mogły być natychmiast zablokowane przez samodzielne działania związkowych „dołów”. Dopiero represje stanu wojennego wymusiły wycofanie się szeregowych członków z aktywności społecznej. Powstała w podziemiu kwietniu 1982 roku Tymczasowa Komisja Koordynacyjna jako jeden ze swoich celów postawiła sobie doprowadzenie do zebrania statutowej władzy Związku – Komisji Krajowej. Po wrześniowej amnestii w 1986 roku nie było właściwie żadnych technicznych przeszkód do zorganizowania spotkania członków tego gremium. Jednakże, zamiast niego, Lech Wałęsa i skupione wokół niego grupy doradców powoływały rozmaite pozastatutowe ciała kierujące bieżącą działalnością Związku. We wrześniu 1986 roku powstała Tymczasowa Rada „Solidarności”, a w październiku 1987 roku – po likwidacji podziemnej TKK i rozwiązaniu Tymczasowej Rady „Solidarności” – Krajowa Komisja Wykonawcza. Jej członkiem można było zostać tylko poprzez kooptację lub z mianowania Lecha Wałęsy. Przygotowaniem do tego swoistego zamachu stanu wewnątrz „Solidarności” była dokonana w latach 1982-1986 centralizacja funduszy zagranicznych

wpływających do kraju przez Biuro Koordynacyjne „Solidarności” w Brukseli. Autorytatywne postępowanie Lecha Wałęsy doprowadziło do powstania opozycji wewnątrz-związkowej. W marcu 1987 roku krytyczni wobec działań przewodniczącego Związku działacze utworzyli Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, domagającą się zwołania statutowych władz Związku. W Grupie Roboczej KK działały tak znane postaci Związku, jak m. in.: wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 roku Andrzej Gwiazda, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie Marian Jurczyk, suwnicowa, w której obronie rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku, Anna Walentynowicz oraz przewodniczący regionów bydgoskiego i łódzkiego: Jan Rulewski i Andrzej Słowik. Pozbawieni jednak dostępu do centralnych, a więc publikowanych w największych ilościach egzemplarzy, związkowych środków masowego przekazu i odcieci od pomocy zagranicznej nie mogli zablokować rosnącej centralizacji Związku.

Umowa przy Okrągłym Stole została poprzedzona strajkami, które w maju i sierpniu 1988 roku wybuchły na Śląsku i Wybrzeżu. Wystąpienia robotnicze były jednak za słabe, by wymusić na władzy komunistycznej znaczące ustępstwa. Były jednak na tyle silne, by zapobiec masowemu represjom. Ten swoisty pat społeczny jesienią 1988 roku umożliwił zwycięstwo ugodowych opcji po obu stronach barykady społecznej. Elity „Solidarności”, podejmując ofertę negocjacji, zyskiwały więcej, niż gdyby nadal chciały trwać w oporze i artykułować interes niezdolnego – jak się okazało – do przeforsowania wiosną i latem 1988 roku swoich postulatów społeczeństwa. Sytuacja polityczna 1988 roku spowodowała, że stopniowo dojrzywała w Polsce idea kompromisu społecznego. To jednak, jaki ów kompromis przybierze kształt, tzn. czy rokowania, posługując się metaforą Andrzeja Gwiazdy, toczyć się będą za prostokątnym, czy za okrągłym stołem – zależało od stosunku sił wewnątrz szeroko rozumianej opozycji w Polsce.

Czy istniała alternatywa wobec Okrągłego Stołu?

Zadajmy zatem pytanie, czy jesienią 1988 roku istniała alternatywa wobec Okrągłego Stołu? Odpowiedź będzie: tak i nie. Alternatywa taka istniała na poziomie ideowym, lecz nie na poziomie politycznym. Uściślijmy to. W drugiej połowie lat 80. istniały pomysły i projekty polityczne proponujące odmienne (ewolucyjne) wyjście z systemu komunistycznego. Nie stały jednak za nimi dostatecznie wpływowe siły polityczne, zdolne pomysły te rozpowszechnić i przeforsować.

W latach 1981-1986 „Solidarność” dysponowała niekwestionowanym autorytetem społecznym i sprawowała moralne przywództwo w społeczeństwie. Jednakże w drugiej połowie lat 80. w dorosłe życie wstępowało nowe pokolenie Polaków, dla których Sierpień '80 był już wspomnieniem z dzieciństwa. Stopniowo w podziemiu powstawały i krzepły konkurencyjne wobec „Solidarności” organizacje, jak np. „Solidarność Walcząca”, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” czy ruchy młodzieżowe. W przeddzień podjęcia rokowań przy Okrągłym Stole opozycja niepodległościowa nie stanowiła jeszcze poważnej konkurencji dla skupionej wokół Lecha Wałęsy konstruktywnej opozycji. Można jednak przypuszczać, że gdyby bierność kierownictwa „Solidarności” połączona z brakiem spektakularnych sukcesów nadal się utrzymywała, to nastąpiłaby radykalizacja nastrojów i przechylenie się sympatii społecznych na

rokowań kierownictwo „Solidarności” skupione wokół Lecha Wałęsy zyskiwało w rywalizacji o „rząd dusz” przewagę nad opozycją wewnątrz-związkową oraz radykalno-niepodległościową. Nic więc dziwnego, że pośrednim efektem rozmów przy Okrągłym Stole była marginalizacja opozycji radykalno-niepodległościowej.

Dokonywała się ona już przed Okrągłym Stołem. Tekst wiceprzewodniczącego Związku Andrzeja Gwiazdy pt. *Poważnie o Okrągłym Stole*, zawierający rzeczową krytykę formuły prowadzonych negocjacji, mógł ukazać się w grudniu 1988 roku jedynie na łamach zakładowej gazetki „Solidarności” „Głosu Trzeciej Bramy”, wychodzącej w nakładzie co najwyżej kilkuset egzemplarzy. Łamy prezentującego stanowisko opozycji konstruktywnej „Tygodnika Mazowsza”, rozchodzącego się wówczas w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, były przed nim zamknięte. Odrębną wizję wyjścia z komunizmu, zawierającą postulat rozpisania wolnych wyborów, rozwijał Przewodniczący „Solidarności Walczącej” Kornel Morawiecki, który jeszcze w połowie lat 80. przewidywał zjednoczenie Niemiec i rozpad imperium sowieckiego. Nieporozumieniem jest więc twierdzenie, że nie było wtedy w Polsce wobec Okrągłego Stołu, pomysłów politycznych dotyczących ewolucyjnego wyjścia z systemu komunistycznego. Nie było tylko dostatecznie wpływowych sił politycznych, zdolnych takie projekty polityczne odpowiednio spopularyzować i zrealizować. O wyborze wariantu okrągłostołowego zadecydował zatem argument siły, a nie siła argumentów. A że były one do zrealizowania, świadczy choćby przykład Czech, gdzie do zawarcia ugody w rodzaju Okrągłego Stołu nigdy nie doszło.

Kontraktowa demokracja

Z kolei władza komunistyczna, rozpoczynając rokowania w Magdalence, zyskiwała społeczną wiarygodność i rozbrajała zdeorientowane społeczeństwo. Czyniąc ten ruch do przodu, zyskiwała niezbędny czas do przystosowania się do nowej sytuacji. Że jej się to udało, świadczy fakt, iż dzisiaj postkomuniści są niekwestionowanym elementem życia politycznego w Polsce. W najbardziej widoczny sposób Okrągły Stół zaważył na kształtowaniu się polskiego systemu partyjnego, opóźniając powstanie demokracji parlamentarnej i przyczyniając się do wyłonienia dwubiegunowego układu politycznego, w którym najważniejszą rolę odgrywają uczestnicy Okrągłego Stołu.

Przypomnijmy podstawowe fakty. Majstrowanie wokół zasad demokracji rozpoczęło się nazajutrz po wyborach z 4 VI 1989 roku. Kiedy okazało się, że mimo nawoływań Lecha Wałęsy i Wojciecha Jaruzelskiego do głosowania na listę krajową komuniści nie zdobyli wystarczającej liczby głosów, „Solidarność” zgodziła się na zmianę ordynacji wyborczej pomiędzy I a II turą wyborów. Później posłowie i senatorowie „Solidarności” umożliwili wybór Jaruzelskiego na prezydenta Polski. W tzw. pierwszym niekomunistycznym rządzie w Europie Wschodniej Tadeusza Mazowieckiego komuniści obsadzili kluczowe ministerstwa i urzędy: MSW, MON, Ministerstwo Współpracy z Zagranicą, Transportu, Sprawiedliwości i stanowisko prezesa Narodowego Banku Polskiego. Szczytem kunktatorstwa pierwszego premiera III RP było przeznaczenie, w opracowywanym późną jesienią 1989 roku projekcie budżetu, środków finansowych na funkcjonowanie Urzędu Cenzury. Tymczasem w grudniu 1989 roku czeski parlament wybrał Havla na prezydenta Czech. W marcu 1990 roku wolne wybory odbyły się na Węgrzech, a w czerwcu

w Bułgarii. Pomimo że Polska najwcześniej zainicjowała przemiany ustrojowe, w naszym kraju wolne wybory przeprowadzono najpóźniej w Europie Wschodniej (wcześniej odbyły się one w Albanii!).

Uwłaszczenie nomenklatury

Jedną z konsekwencji Okrągłego Stołu było zastąpienie politycznych przywilejów komunistycznej nomenklatury przywilejami ekonomicznymi, które przez elity „Solidarności” traktowane były jako swoista łapówka za pokojowe zrzeczenie się władzy. Aparat partyjno-państwowy, korzystając z politycznej przewagi (dostępu do informacji, taniego kredytu, możliwości oddziaływania na procesy ekonomiczne w skali makro, np. decydowanie o kolejności reform), mógł masowo przekształcać się w prywatnych właścicieli. Powstawaniu nomenklaturowego kapitalizmu towarzyszyły odpowiednie regulacje prawne. W dniu 31 I 1989 roku przyjęto ustawę sejmową o wyodrębnieniu z NBP dziewięciu banków komercyjnych, umożliwiającą kontrolę nomenklatury nad sektorem bankowym. Uchwalona jeszcze przez komunistyczny Sejm 24 II 1989 roku ustawa „o niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej” stwarzała możliwość przejmowania majątku państwowego do użytkowania przez osoby prywatne. W dniu 19 II 1989 roku utworzono Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Jesienią 1989 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego, modyfikując kodeks prawny, zniósł w ogóle pojęcie przestępstwa gospodarczego.

W latach 1988-1992 w skali niemal masowej powstawały tzw. spółki nomenklaturowe. W samym tylko okresie od I I do 15 XI 1989 roku powstało 1539 spółek nomenklaturowych. Ogółem w 1989 roku działało na terenie kraju 3 tys. tego typu inicjatyw². Udziałowcami tych spółek były osoby wywodzące się z niższych i średnich szczebli aparatu partyjno-państwowego. Na podstawie dość licznych notatek prasowych oraz opracowań naukowych można sobie wyrobić pojęcie o społecznym charakterze spółek nomenklaturowych. Udziałowcami tych spółek były osoby pochodzące z kręgu aparatu władzy, które, dysponując niewielkim kapitałem, stawały się faktycznymi właścicielami majątku państwowego. Dana spółka, wchodząc w porozumienie z danym przedsiębiorstwem państwowym, przechwytywała w formie dzierżawy bądź przekazu własności pewne składniki majątku państwowego – pomieszczenia biurowe, magazynowe, wiedzę, linie technologiczne itd. Spółka nomenklaturowa, specjalizując się w tej samej co macierzyste przedsiębiorstwo dziedzinie produkcji, przejmowała część jego zamówień i klientów, a więc i zysków. Przeważnie jednak spółki nomenklaturowe nie miały charakteru produkcyjnego, lecz pośredniczący. Wówczas ich zyski opierały się na pośrednictwie pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej, które poprzednio utrzymywały między sobą bezpośrednie kontakty handlowe. Spółki nomenklaturowe były więc formą transferu kapitału z sektora państwowego do prywatnego. Tego typu transfer był możliwy pod warunkiem fuzji personalnej pomiędzy osobami zajmującymi kluczowe pozycje w państwowej administracji czy gospodarce a udziałowcami nomenklaturowych spółek³.

Ten swoisty transfer kapitału, prowadzący do oligarchicznego kapitalizmu, następował drogą korupcji i afer gospodarczych, które byłyby niemożliwe bez biernego przynajmniej przyzwolenia organów państwa. Oto, jak wspomina ówczesną sytuację były premier Jan Olszewski: „Kiedy zostałem premierem, sytuacja w Narodowym Banku Polskim była absolutnie patologiczna. Od wielu miesięcy bank był pozbawiony

stałego kierownictwa. Prezes banku był aresztowany. Jego zastępca nie chciał pozostać na tym stanowisku (...). W projekcie budżetowym opracowanym pod koniec 1991 roku przez resort finansów znalazła się tak mała kwota na wymiar sprawiedliwości, że nawet nie starczało na telefony. Mogło to skutecznie ograniczyć, a nawet sparaliżować działania organów wymiaru sprawiedliwości”⁴.

Polska po Okrągłym Stole

Najmniej widoczny, lecz najbardziej dalekosiężny wpływ mają moralne skutki paktowania z komunistami. Wymiar sprawiedliwości – jak obrazują to procesy generałów: Kiszczaka, Jaruzelskiego, Ciastonia i Płatka itp. – wykazuje zdumiewającą nieudolność i niezdecydowanie w rozprawianiu się ze zbrodniami komunizmu. W Polsce do tej pory nie przeprowadzono lustracji ani dekomunizacji. Dzięki ugodzie przy Okrągłym Stole postkomuniści w Polsce stali się pełnoprawnym i nieusuwalnym elementem życia politycznego, zdobywając niczym nie ograniczony monopol na reprezentowanie lewicy. Wszystko to przemawia za tym, że Okrągły Stół nie był najlepszą strategią wychodzenia z komunizmu. W istocie rzeczy, zawarte porozumienie opóźniało likwidację komunistycznych struktur społecznych i nadal utrudniała przezwyciężenie dziedzictwa PRL-u. Przekonuje o tym choćby porównanie Polski z 1918 roku z Polską po roku 1989. Po objęciu władzy w listopadzie 1918 roku przez Józefa Piłsudskiego po dwóch miesiącach mieliśmy wolne wybory, po trzech miesiącach – Małą Konstytucję, a po trzech latach – dużą. Rząd J. Moraczewskiego zaraz na wstępie swojego urzędowania wydał dwie ustawy: o 8-godzinny dzień pracy i wolności zrzeszania się w związki zawodowe, które pozwoliły przeciwstawić się płynącej ze Wschodu bolszewickiej demagogii socjalnej. A działo się to wszystko po 123 latach niewoli, w państwie jednoczącym się z trzech zaborów i toczącym wojnę na dwa, a nawet na trzy fronty. Obecnie, w okresie pokoju i nieprzerwanego istnienia państwowości, wolne wybory odbyły się po dwóch latach, mała konstytucja została uchwalona po trzech, a duża – po ośmiu latach. W obecnej chwili przystępujemy do rozwiązywania problemów społecznych narosłych w okresie PRL-u – ustawy repywatyzacyjnej, reformy oświaty, służby zdrowia i systemu emerytalnego. Czy się nam to uda, zależy od tego, w jakiej mierze uda nam się przełamać dziedzictwo Okrągłego Stołu.

Krzysztof Brzechczyn

Przypisy:

¹ Podstawowy wykład teorii polityki nie-Marksowskiego materializmu historycznego znajduje się w: L. Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*, t. III: *Dynamika władzy. O strukturze i konieczności zaniku socjalizmu*, Poznań 1991, wspomniane rozwiniecie zaś tej koncepcji zob.: K. Brzechczyn, *Zapaść obywatelska i absorpcja elit. Próba poszerzenia teorii ewolucji społeczeństwa politycznego*, w: Nowak, Przybysz (red.), *Markszizm, liberalizm, próby wyjścia*, Poznań 1997, s. 399-404.

² E. Skarżyński, *Uwikłani w spółki*, cz. I-II, „Tygodnik Demokratyczny” 1990, nr 26, s. 4 i 27, s. 6.

³ Zob.: K. Brzechczyn, *O ewolucji społeczeństwa postsojalistycznego. Próba wstępnej konceptualizacji*, w: Grabińska, Zabierowski (red.), *Analizy metodologiczne w nauce*, Wrocław 1997, s. 103-122 oraz tenże, *Kłopoty z Polską. Wybór publicystyki politycznej*, Poznań 1998.

⁴ J. Olszewski, *Przerwana premiera*, Warszawa 1992, s. 33.

Symbole są to pewne znaki lub hasła, na które mamy reagować odruchowo, bez udziału rozumu, bezmyślnie.

Nabawiliśmy się już wielu takich symboli. Te „końskie okulary” symboli nie pozwalają nam dostrzec, że dialog nie zawsze jest opłacalny, że porozumienie bywa niemożliwe, że umowa może być niekorzystna, że „nowa Solidarność” ma być już całkiem inna niż ta, którą zbudowaliśmy.

Nie możemy tego dostrzec, gdyż „dialog”, „porozumienie”, „rozmowy”, a także „Solidarność” zostały przekształcone w symbole, tracąc jednocześnie swą treść. Teraz grozi nam założenie sobie nowej pary „końskich okularów”: „okrągły stół” zaczyna urastać do rangi symbolu. Pora więc zapytać: dlaczego ten stół ma być okrągły?

„Stół okrągły” i „stół prostokątny” to nazwy procedur prowadzenia rozmów politycznych. Przy stole okrągłym rozmawiają przyjaciele. Przy stole prostokątnym negocjują przeciwnicy. Tej zasadzie podporządkowane są procedury i sposób prowadzenia spotkań.

Po dwu stronach stołu prostokątnego zasiadają delegacje o poglądach i interesach całkowicie sprzecznych. Rozdzieleni stołem, mogą się spotykać przeciwnicy, a nawet jawni wrogowie. To wcale nie musi utrudniać osiągnięcia kompromisu. Ponieważ przy stole prostokątnym nie „rozmawia się”, nie uzgadnia, lecz zawiera się umowy. Jedną z najważniejszych cech stołu prostokątnego są jasno sprecyzowane stanowiska wyjściowe. Te stanowiska powinny być przedstawione publicznie.

Obie strony żądają od przeciwników ustępstw i obie strony zgadzają się na jakieś ustępstwa. Jeżeli obie strony uznają, że wymiana ustępstw jest dla nich OPLACALNA, zawierają umowę.

Kompromis, czyli wzajemna wymiana ustępstw od stanowisk wyjściowych, może obejmować jedną, kilka lub wszystkie sprawy sporne. Ustępstwa w dobrze przeprowadzanych negocjacjach odpowiadają aktualnemu układowi sił.

Znajomość stanowiska wyjściowego pozwala społeczeństwu lub grupie, w imieniu której negocjacje są prowadzone, czy zawarta umowa jest korzystna, czy nie. Ma to znaczenie zasadnicze, gdyż tylko taka kontrola może powstrzymać negocjatorów od nadmiernych ustępstw. Należy też pamiętać, że zawarty kompromis nie przekreśla stanowiska wyjściowego, np.: żądamy podwyżki płac o 30.000, ale udało się nam uzyskać tylko 3.000. To wcale nie oznacza, że zrezygnowaliśmy z pozostałych 27.000. Te 27.000 pozostaje po prostu do odwojowania skuteczniejszymi metodami.

Procedura „stołu okrągłego” zakłada, że spotykają się przy nim przyjaciele, a przynajmniej grupy o interesach zbliżonych, a już z całą pewnością niesprzecznych. (Dlatego przy

stole okrągłym można gadać o wspólnym wychodzeniu z kryzysu, ale nie sposób pertraktować na temat podziału pieniędzy). Przewodniczący delegacji siedzą ramię w ramię, obok siebie i mogą sobie szeptać „na ucho”. Reszta delegacji dalej, dookoła stołu. Przy stole okrągłym nie rozstrzyga się sporów, przy okrągłym stole w szczerzej rozmowie uzgadnia się i kształtuje wspólne stanowisko.

Aby zamaskować istniejące sprzeczności, nie ogłasza się stanowisk wyjściowych. To nie pozwala tym, w imieniu których prowadzone są rozmowy, ocenić ich wyniku! Własne cele i dążenia jakby znikają. Wyłania się na ich miejsce tylko stanowisko pośrednie, które jest jednym znanym publicznie stanowiskiem.

Zainteresowani nie wiedzą, jak dalekie ustępstwa poczyniono w ich imieniu. Nie potrafią więc ocenić, czy te ustępstwa są opłacalne. Nie mogą też „rozliczyć” grupy negocjującej.

A nie ma groźniejszej społecznej sytuacji, niż uznanie stanowiska kompromisowego za swoje własne.

Np.: żądamy niepodległości, a proponują nam podwyżkę płac o 30.000. Jeśli uznamy się za zbyt słabych, by niepodległość osiągnąć już dzisiaj, bierzemy te 30.000. Ale byłoby tragedią, gdybyśmy się niepodległości wyrzekli za te 30.000.

Przy okrągłym stole mebel jest bez kantów, ale procedura obrad pozwala na kanty niezliczone. Jedną z takich możliwości jest zaproszenie osób lub grup postronnych.

Gdy stół jest prostokątny, taka grupa musi usiąść po jednej ze stron, tym samym opowiadając się, kogo uważa za przeciwnika, a kogo za sojusznika. Klasyczną procedurę stołu okrągłego przyjęliśmy w 1980 roku, tak na szczelbu zakładu, jak i na centralnym. I wtedy związki branżowe usiadły po stronie dyrekcji, dyskwalifikując się w oczach załóg. Na szczelbu MKS-u, CRZZ w ogóle się nie próbował włączyć, gdyż musiałby usiąść albo ze strajkującymi, albo z rządem.

A przy stole okrągłym? Nie ma problemu. Stół okrągły nie ma przecież stron. Można przy nim posadzić i rząd, i opozycję, i policjanta, i Ligę Kobiet, i PRON, i „Solidarność”.

Wszyscy się zmieszczą i wszyscy będą mieli swój głos, o takiej samej wadze i znaczeniu. A potem ulepi się z tych wszystkich głosów wspólne stanowisko!

I my, wobec braku własnego, będziemy musieli to średnie stanowisko przyjąć za swoje?

Mam nadzieję, że ta garść informacji pozwoli czytelnikom zdjąć „jedną parę końskich okularów” i w przyszłości trzeźwo ocenić trafność wyboru procedury rozmów.

Pozostaje jeszcze zastanowić się, czy rozmawiać, o czym rozmawiać i za jaką cenę rozmawiać, a także nad celem rozmów.

Andrzej Gwiazda

przedruk za: „Głos Trzeciej Bramy” 1988, nr 20 z 16 XII

Poważnie o Okrągłym Stole

Truizmem jest stwierdzenie, że tajna policja stanowiła podstawę sprawowania władzy w systemie komunistycznym. Mniej znany jest natomiast wpływ tajnej policji na politykę zagraniczną ZSRR. Niestety, o tych aspektach funkcjonowania tajnej policji w ojczyźnie robotników i chłopów nadal nic albo prawie nic nie wiemy. Lukę tę w naszej historiografii udanie zapełnia książka *KGB*, napisana przez Christophera Andrew, profesora z Oksfordu i Olega Gordijewskiego, wysokiego funkcjonariusza, który w latach 80. przeszedł na stronę zachodnią. Wbrew temu, co sugeruje tytuł książki, dotyczy ona nie tylko dziejów KGB, ale i jego poprzedników: NKWD, OGPU i CzeKa. Jak wskazuje podtytuł wydania angielskiego, książka koncentrować się ma na operacjach zagranicznych KGB. Jednakże omawiane opracowanie przedstawia również wewnętrzną ewolucję tajnej policji w Związku Sowieckim, co pozwala osadzić opisywane zjawiska w szerszym kontekście i lepiej zrozumieć zagraniczne operacje KGB. Czytelnik otrzymuje w ten sposób syntetyczny obraz dziejów tajnej policji: od jej początków w carskiej Rosji (rozdział I) aż do czasów pierestrojki Gorbaczowa (rozdział XIV). Osobne rozdziały poświęcone są m. in. operacji Trust w latach 20. (rozdział III), roli NKWD podczas czystek lat 30. (rozdział IV), działaniu Kima Philby'ego i pięciu wspólników z Cambridge (rozdział VI), infiltracji administracji Roosevelta przez NKWD podczas II wojny światowej (rozdział VIII), okupacji Europy Wschodniej (rozdział IX), roli KGB podczas zimnej wojny i odprężenia w latach 70. (rozdziały XI-XIII). Całość uzupełniona jest obszernym aneksem, przedstawiającym schemat organizacyjny KGB oraz spis rezydentur w poszczególnych krajach świata.

Opracowanie powyższe dostarcza olbrzymiej ilości nowych danych i faktów historycznych nie znanych do tej pory polskiemu czytelnikowi. Do nich należy przede wszystkim szereg ciekawych i sensacyjnych szczegółów dotyczących działalności Harry'ego Hopkinsa w administracji Roosevelta, agenturalnej przeszłości prezydenta Finlandii Urho Kekkonena, kontaktów Johna Kennedy'ego z rezydentem KGB w Waszyngtonie podczas kryzysu kubańskiego czy udziału KGB w ruchu pokojowym. Lektura książki skłania do postawienia pytania o mechanizmy i sposoby, za pomocą których KGB kształtowało i oddziaływało na politykę zagraniczną ZSRR. Niestety autorzy książki nie konstruują typologii ani nawet nie przeprowadzają żadnej systematyzacji podejmowanych przez KGB działań w polityce zagranicznej. Na podstawie niezmiernie bogatego materiału faktograficznego można wyróżnić cztery podstawowe typy działań podejmowanych przez KGB: posługiwanie się zwerbowanymi agentami, manipulacja zachodnimi politykami, wykorzystywanie agentury wpływu, usprawnianie kanałów dyplomatycznych.

Za przykład pierwszego typu działań KGB można uznać przypadek prezydenta Finlandii, Urho Kekkonena. Jak podają autorzy – w latach 50. polityk ten został zwerbowany przez NKWD. Przez całą zimną wojnę oraz długo jeszcze po jej zakończeniu przyszły prezydent Finlandii odbywał regularne spotkania ze swoim oficerem prowadzącym. W 1956 roku został wybrany prezydentem Finlandii. Funkcję tę pełnił przez

ćwierć wieku. Jak piszą Andrew i Gordijewski: „Kekkonen należał do tych polityków fińskich, którzy prywatne kontakty z Rosjanami uważali za roztropne uzupełnienie kariery. Kontakty takie określano słowem Kotirysa, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza Rosjanin domowy i wywodzi się ze słowa Kotikissa – kot. Kierując się polityką niedrażnienia Rosjan, Kekkonen traktował rezydenta KGB jako swojego Kotirysa, starając się przy tym nie narażać niezależności Finlandii. (...) Ogłaszając dumnie członkom politbiura, że Kekkonen jest zwerbowanym agentem, ani I Zarząd Główny, ani rezydentura w Helsinkach nie potrafiły zrozumieć, że prezydent Finlandii był w rzeczywistości tylko i wyłącznie fińskim patriotą”.

Może jednak I Zarząd Główny oraz rezydentura KGB w Helsinkach lepiej od Andrew i Gordijewskiego rozumiały rolę prezydenta Finlandii. Albowiem autorzy przytaczają szereg faktów podważających wcześniej przez nich wyrażoną

ogólną ocenę tego polityka. Kekkonen zgadzał się np. w swoich przemówieniach włączać tezy przygotowywane przez wydział zagraniczny KC KPZR. KGB i GRU cieszyły się w Finlandii większą niż w innych krajach zachodnich swobodą – sowieckim służbom specjalnym udało się zwerbować w Finlandii ok. 160 agentów – więcej niż we wszystkich

pozostałych krajach nadzorowanych przez trzeci wydział I Zarządu Głównego, czyli Wielkiej Brytanii, Irlandii, Australii i pozostałych państwach skandynawskich. Ponadto Helsinki udzielały schronienia nadzorowanym przez KGB organizacjom-parawanom – siedzibę w stolicy Finlandii znalazła usunięta za agenturalność z Paryża i Wiednia Światowa Rada Pokoju.

Zyski z posiadania prezydenta-agenta były tak duże, że celem polityki sowieckiej wobec Finlandii było utrzymanie Kekkonena na stanowisku prezydenta. Autorzy twierdzą, że w 1962 roku Moskwa wywarła silną presję na kandydata socjaldemokratów – Honkę, wymuszając na nim wycofanie się z prezydenckiego wyścigu, dzięki czemu Kekkonen został gładko wybrany na następną kadencję. Problemem badawczym w ocenie prezydenta Finlandii jest rozdzielenie tych działań, które były podejmowane przez niego ze względu na wyznawaną koncepcję polityczną (jeżeli bycie agentem można w ogóle nazwać koncepcją polityczną) od tych, które były podejmowane ze strachu przed kompromitacją i ujawnieniem agenturalnej przeszłości. Wymagałoby to jednak dokładniejszej analizy polityki zagranicznej i wewnętrznej Finlandii, co oczywiście przekraczałoby cele omawianego opracowania. Dopiero wtedy jednak można byłoby udzielić kompetentnej odpowiedzi na pytanie o stopień podporządkowania Finlandii i rolę, jaką w tym podporządkowaniu odegrała agenturalna przeszłość prezydenta.

Z kolei przypadek doradcy prezydenta Roosevelta, Harry'ego Hopkinsa to przykład manipulacji przez tajne służby. Jak stwierdzają autorzy: istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że wprawdzie wpływ Hopkinsa na Roosevelta oraz – w początkowej fazie rządów – na Trumana służył interesom sowieckim, to jednak Hopkins nie był świadomym agentem Moskwy. Manipulowanie Hopkinsem rozpoczęło się jeszcze przed jego pierwszą podróżą do Moskwy w 1941 roku.

Agenci i dyplomaci czyli o roli KGB w sowieckiej polityce zagranicznej

● Christopher Andrew, Oleg Gordijewski,
KGB, Wydawnictwo Bellona, Warszawa
1997, ss. 708.

Wcześniej Hopkins skontaktować się miał z nielegalnym funkcjonariuszem NKWD Achmerowem, który zapewniał, że ma dla niego osobiste przesłanie od Stalina. Dostęp do dwóch najważniejszych ludzi na świecie: Stalina i Roosevelta – to działało na wyobraźnię i ambicję Hopkinsa. Aby nie stracić kontaktu z osobistym wysłannikiem Stalina, Hopkins zaczął bezkrytycznie wierzyć w przekazywane przez Achmatowa informacje. Rezultatem działalności Hopkinsa było m.in. przyznanie Stalinowi bezwarunkowej pomocy wojennej, usuwanie nieprzyjacznych wobec Sowietów urzędników administracji oraz mianowanie na to miejsce przychylnie usposobionych. Wielką rolę Hopkins odegrał podczas konferencji w Teheranie i Jaltie, urabiając po myśli Stalina prezydenta Roosevelta. Hopkinsowi – dopóki żył (umarł w styczniu 1946 roku) – udawało się łagodzić narastający konflikt amerykańsko-sowiecki. Ostatnim owocem jego aktywności było zawarte przed konferencją w Poczdamie porozumienie pomiędzy USA a ZSRR.

Za trzeci przypadek – posługiwanie się agenturą wpływu – można uznać działalność Światowej Rady Pokoju. Jak przyznał jej przewodniczący, hinduski komunista Romesh Chandra, ok. 90% dochodów Rady pochodziło ze źródeł sowieckich (w latach 70. Sowietci wydawali na Radę 50 mln \$ rocznie). SRP, posługując się aktywistami pokojowymi, przychylnie nastawionymi wobec komunizmu ludźmi nauki i kultury na Zachodzie, prowadziła głośne akcje polityczne zgodne z polityką zagraniczną Związku Sowieckiego: protestowała przeciw wojnie wietnamskiej, organizowała manifestacje pokojowe, domagała się jednostronnego rozbrojenia państw zachodnich itd.

Wreszcie czwarty sposób posługiwania się tajnymi służbami w dyplomacji to wykorzystywanie ich jako kanałów dyplomatycznych. Do tego typu działań KGB należy przypadek kontaktów prezydenta Johna Kennedy'ego z G. Bołszakowem, oficerem KGB, oficjalnie pracującym w Waszyngtonie na etacie dziennikarza. W pierwszej fazie znajomości kontakt ten był wykorzystany przez Sowietów jako narzędzie kamuflażu obecności wyrzutni rakiet sowieckich na Kubie. Gdy próba kamuflażu nie powiodła się, poufny kontakt (wtedy Bołszakowa zastąpił Feklisow) zaczął służyć jako gorąca linia i tajny kanał komunikacji pomiędzy Białym Domem a Kremlem. W tym kontekście kontakty międzynarodowe za pośrednictwem tajnych służb usprawniały tylko biurokratyzowane kanały dyplomatyczne.

Osobnym problemem jest pytanie o to, czym różni się uprawianie polityki zagranicznej przez tajne służby od standardowej dyplomacji? Na ile zatem KGB było skuteczniejszym narzędziem wpływania na politykę innych krajów od jawnej dyplomacji? Czy np. Kekkonen mógł zostać tak ubezwłasnowolniony, że zgodziłby się na włączenie Finlandii do ZSRR jako 17. republiki? Czy Hopkins, gdyby żył dłużej, mógłby zapobiec zimnej wojnie? Czy Światowa Rada Pokoju była w stanie do tego stopnia zmobilizować opinię światową, że ta wymusiłaby na politykach zachodnich jednostronne rozbrojenie? Autorzy jednak wyraźnie tej kwestii nie podejmują. Brak jasnego przedstawienia własnych założeń metodologicznych – dotyczących np. wpływu jednostek na dzieje czy specyfiki działania tajnych służb – sprawia, że ogrom materiału faktograficznego pozostaje w konceptualnym zawieszeniu. Autorzy wyznają zdroworozsądkowy pogląd, zgodnie z którym największy wpływ na dzieje wywiera psychologiczna osobowość jednostek. Za pośrednictwem podejrzliwej

osobowości Stalina autorzy wyjaśniają okres stalinizmu, kolektywizację rolnictwa i czystki w Partii:

„Bojąc się obsesyjnie potajemnych knowań, Stalin wkrótce po wojennej psychozie 1927 roku wymyślał kolejne sprzyśnięcia i skomplikowane teorie spiskowe. Były równie groteskowe i pełne jadu, co mit o żydowskim rządzie światowym, który prześladował Hitlera”.

„Stalin i Hitler (...) byli żarliwymi wyznawcami spiskowej teorii dziejów. Obaj widzieli w ludobójstwie jedyny sposób na uniknięcie grożących im, wyimaginowanych knowań i w obu przypadkach służby bezpieczeństwa stały się współnikami ich zbrodni”.

„Nie malejąca zdolność OGPU do wykrywania sabotażystów podsycała gigantyczną teorię spiskową, która dominowała coraz silniej sposób rozumowania Stalina”.

„Szpiegomania ery Stalina wywodziła się z jego (...) chorobliwie podejrzliwej osobowości. Stalin wszędzie i we wszystkich wietrzył wrogów, szpiegów lub ludzi dwulicowych”.

Rzecz w tym, że psychopaci i ludzie podejrzliwi znajdują się w każdym społeczeństwie. Jak wyjaśnić zatem fakt, że w demokracjach zachodnich zaludniają oni raczej gabinety psychologów, a w systemach totalitarnych dostają się na szczyty władzy? Istotną rolę odgrywa w tym struktura polityczna, pełniąc funkcję selekcyjną – wynosząc jednych na szczyty władzy, a innych spychając w otchłań Gułagu. Klucz do wyjaśnienia zbrodni systemu stalinowskiego leżałby więc nie w psychologicznej analizie osobowości Stalina, choć i ona w wyjaśnieniu pewnych szczegółowych faktów może odegrać ważną rolę, ale w analizie totalitarnego systemu politycznego, który pewien typ jednostek wynosił, a inne eliminował.

Niekontrolowana akceptacja powyższych zdroworozsądkowych założeń mści się brakiem interesujących interpretacji przedstawionego materiału faktograficznego. Autorzy nie odpowiadają np. na pytanie o miejsce tajnej policji w systemie komunistycznym, a zwłaszcza skuteczność jej stosowania w polityce zagranicznej. Jednakże wielkość dzieła mierzy się nie tylko tym, na jakie problemy ono odpowiada, ale także jakie nowe problemy dzięki niemu można postawić. Możliwość wysunięcia na podstawie książki Andrew i Gordijewskiego wspomnianych problemów badawczych, wymagających przyjęcia bardziej sprecyzowanych założeń metodologicznych i teoretycznych oraz jakiejś teorii rozwoju systemu komunistycznego, wystawia temu opracowaniu dobre świadectwo. A na pewno jego lektura jest dobrym punktem startu do podjęcia tych zagadnień badawczych.

Na zakończenie warto odnotować, że w prezentowanej książce przewija się również wątek polski. Niestety, jej autorzy nie ustrzegli się dwóch ważnych pomyłek: PKWN nie powstał 23 VII w Lublinie (s. 305), lecz 20 lipca 1944 roku w Moskwie, WiN nie był oddziałem AK (s. 342), ale niezależną organizacją cywilną, działającą w konspiracji. Armia Krajowa została rozwiązana 19 I 1945 roku rozkazem Komendanta Głównego AK gen. Okulickiego. Kontynuacją AK była wojskowo-polityczna organizacja Niepodległość (Nie), na której czele stał gen. E. Fieldorf-Nil. W każdym razie, pomyłki te nie rzutują na przedstawiony w książce ogólny obraz podporządkowania Polski wobec ZSRR i umacniania się w niej systemu komunistycznego.

Krzysztof Brzechczyn
przedruk za: „Arcana” 1998, nr 2 (20)

Wydawnictwo WiS poleca:

Krzysztof Brzechczyn

Kłopoty z Polską

SKRÓCONY SPIS TREŚCI:

I. ROZLICZENIE Z PRL-em

Sowieckie służby specjalne a PRL
Konrad Wallenrod czy namiestnik Kremla?
SdRP a PRL

II. WOKÓŁ TRANSFORMACJI KOMUNIZMU

Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu?
Czy Solidarność była manipulowana przez agentów SB?
Czy upadek totalitarnego komunizmu oznacza powstanie
demokratycznego kapitalizmu?

III. POLSKA A SĄSIEDZI

Ateizacja na Litwie
Konflikt w Czeczenii
Na kolanach do Europy

IV. UWAGI NA MARGINESIE

Kto przeszkadza Lechowi Wałęsie?
Michnik o Herbercie, czyli anatomia manipulacji

V. TĘTNO POLITYKI. RECENZJE I OMÓWIENIA

Andrzej Gwiazda, czyli pochwała niezłomności
Zakulisowy wymiar upadku komunizmu

Książka Krzysztofa Brzechczyna „Kłopoty z Polską” zawiera interesującą i oryginalną interpretację przemian politycznych w naszym kraju po 1989 r.

W przeciwieństwie do rozpowszechnionych, obiegowych opinii o tym, co się wydarzyło w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, Autor konsekwentnie rozwija własny punkt widzenia. Jego rdzeniem jest przekonanie, że umowy Okrągłego Stołu oznaczały zrzeczenie się przez komunistów władzy politycznej w zamian za władzę ekonomiczną. W rezultacie w Polsce kształtuje się nomenklaturowy kapitalizm faworyzujący właścicieli powiązanych z układem władzy dawnej PZPR bądź oficjalnej Solidarności.

„Kłopoty z Polską” to książka godna polecenia każdemu zainteresowanemu najnowszą historią Polski i jej dniem dzisiejszym.

Cena 12 zł (wraz z wysyłką)

Zamówienia (przekazy pocztowe z wymaganą kwotą) można składać na adres:

Krzysztof Brzechczyn

60-385 Poznań, ul. Ognik 11B/8

dr Kornel Morawiecki

Przewodniczący Solidarności Walczącej

Kornel Morawiecki